

Pismo założone przez PSK im. Józefa Bema na Węgrzech

GŁOS POLONII

15 grudnia 2007 r. Kwartalny dodatek Polonii Węgierskiej

Nr91



Cena: 200 Ft

W numerze:

- Parlamentarne podchody
- Furaż Pegaza
- Połączyła ich Polska
- Wielkopolska w Bemie



Z życia stowarzyszenia



WESOŁYCH ŚWIĄT ŻYCZY REDAKCJA

Szanowni Państwo

■ Ani się obejrzymy, a nastanie czas Bożego Narodzenia, czas chyba najbardziej oczekiwanych świąt. I ten wieczór z tak bardzo wrośniętą w naszą polską kulturę, najbardziej uroczystą kolacją roku – Wigilią. Polskie dzieje narodowe sprawiły, że Wigilia wpisała się w naszą tradycję jako wieczór prawdziwego zbliżenia ludzi, wzajemnego odpuszczenia win, czas miłości, wieczór zadumy i refleksji, najbardziej rodzinne święto. Stała się uroczystym i najbardziej wzruszającym wieczorem w roku.

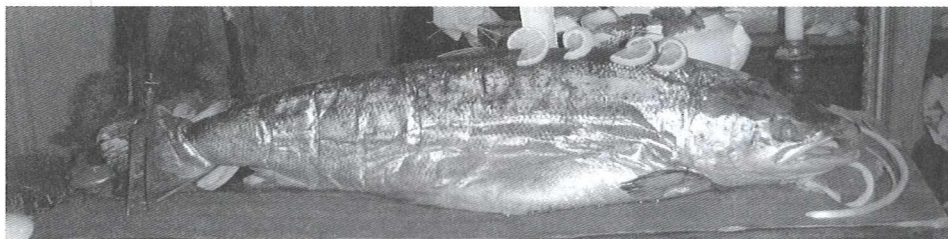
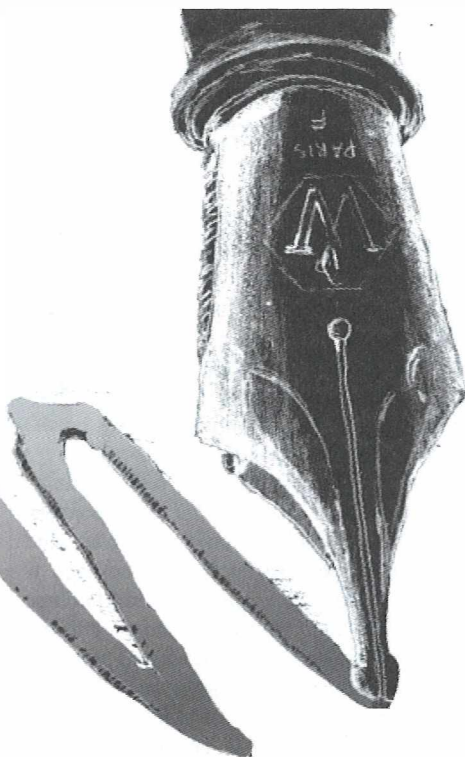
„To przez tradycję wyróżniony jest majestat człowieka” – pisał Cyprian Kamil Norwid. „Nie było i nie ma po dziś dzień piękniejszej uroczystości rodzinnej jak tradycyjny obchód wigilijny” – twierdził Mieczysław Rościszewski.

Sądzę, że święta Bożego Narodzenia i okres Adwentu, a więc wielkich przygotowań, a może właśnie szczególnie Wigilia, są znakomitą okazją do wzniosłych przemyśleń „skąd jesteśmy, dokąd idziemy”. Zastanówmy się nad tym, bo coraz szybciej nadchodzący 2008 rok niesie ze sobą nowe zmagania, nowe radości i nowe wyzwania. Nadchodzi rok obchodów 50-ciolecia naszego stowarzyszenia, a więc dla nas rok wyjątkowy!

Z tej okazji życzę Wszystkim naszym

Czytelnikom pomyślności, zdrowia i wytrwałości. I aby życzenia te się spełniły pamiętajmy o schowaniu do portmonetki łuski wigilijnego karpia – a nuż?!

Bożena Bogdańska-Szadai



Tisztelt Olvasóink

■ Viharos gyorsasággal közeleg a Karácsony, talán az ünnepvárások legnépszerűbb időszaka, főleg a gyerekek körében, hisz megelőzi a Mikulás, no meg követi a sok ajándék is a karácsonyfa alatt..., és persze a lengyel kultúránkban oly erősen meglévő, az év legünnepélyesebb vacsoráját jelentő Vigília. A lengyel nemzeti történetünk úgy hozta, hogy a Vigília az emberek közelkerülésének, a kölcsönös megbocsátás, az elmélyülés és számvetés valamint a szeretet estjeként íródjon be hagyományainkba, mint a legcsaládiasabb és az év legmeghatóbb ünnepe.

„Az emberi fenséget a hagyomány emeli szárnyra” – írta Cyprian Kamil Norwid, valamint – ahogy Mieczysław Rościszewski állította – „nincs és soha nem is volt gyönyörűbb családi ünnepünk, mint a hagyományos szentestei ünneplés”.

Úgy gondolom, hogy a Karácsony és az Adventi időszak – tehát a nagy készülődések időszaka – valamint jelesen talán épp a Szenteste is, nagyszerű alkalmak a felemelő elmélyülésre: „honnan jöttünk, s merre tartunk”. Gondolkodjunk el ezeken, hisz az új kihívásokkal közelgő 2008-as év új örömeket, de új feladatokat is hoz. Egyesületünk megalakulásának 50-ik évfordulóját is ünnepeljük majd, így a közelgő új év számunkra valóban rendkívüli!

Kívánok ebből az alkalomból is Minden Kedves Olvasónknak minden jót, egészséget és kitartást, és hogy a kívánságok teljesüljenek, ne felejtjük el az ünnepi ponty egy pikkelyét a pénztárcánkba tenni – hozzon szerencsét!

Bożena Bogdańska-Szadai

SPIS TREŚCI

PRZYJĄDĘ DO PAŃSTWA	4
PODTRZYMYWANIE RODZIMEJ KULTURY	5
WIĘCEJ MÓWIĆ O POLSCE	6
DRODZY PRZYJACIELE	6
PARLAMENTARNE PODCHODY	7-8
WYBORY PARLAMENTARNE	8-9
CHORĄGIEW ZSZARPANA KULAMI	10
KWATERA 301	11



FURAŻ PEGAZA	12-13
MINT A CSERÉPBE TETT FÖLDBŐL	
KINÓTT VIRÁG.....	14
TATA, CZYLI KORALIK	
MOJEGO POLSKIEGO DUCHA	15
AZ EGYESÜLET ÉLETÉBŐL	16
Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA	17



DWIE KRAKOWSKIE WYSTAWY	18
WIELKOPOLSKA W BUDAPESZCIE	18
A MI KARÁCSONYUNK	19
NASZ JUBILEUSZOWY ROK	20
POLĄCZYŁA ICH POLSKA –	
MIESZKAJĄ W BRAZYLII	21
INFORMACJE KONSULARNE	22
INFORMUJEMY, ZAPRASZAMY	22
ROZNICE	22
WAŻNE ADRESY	22

Przyjadę do państwa w pierwszym wolnym terminie ...

Z dyrektorem Biura Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Andrzejem Chodkiewiczem rozmawia Bożena Bogdańska-Szadajowa.

■ *Panie dyrektoro nie po raz pierwszy gości Pan w węgierskich mediach. Tym razem spotykamy się w miejscu w jakiś sposób nadzwyczajnym, bo w czasie III Zjazdu Polonii i Polaków z zagranicy.*

– Rzeczywiście wielokrotnie gościłem w Państwa mediach. III Zjazd Polonii i Polaków z zagranicy, trzeci w ciągu ostatnich 15 lat to jest wydarzenie ważne dla środowisk polonijnych na całym świecie z kilku powodów. Po pierwsze jest to rzeczywiście duże spotkanie przedstawicieli polskich organizacji społecznych spoza kraju, o różnym profilu: i oświatowym, i kulturalnym. Również przedstawicieli organizacji bardzo wyspecjalizowanych, jak chociażby muzeów czy bibliotek polonijnych, oraz ogólnospołecznych jakich jest większość, zaspakajających potrzeby polskiej emigracji w różnoraki sposób. Są to przedstawiciele właśnie życia społecznego polskiej emigracji. Na Zjeździe jest około 400 osób prawie z 60-ciu krajów. Głównym celem Zjazdu jest wymiana doświadczeń pomiędzy ludźmi z różnych krajów, którzy starają się opowiedzieć o swoich problemach, pomysłach na ich rozwiązywanie, a z drugiej strony jest to szansa na spotkanie z przedstawicielami państwa polskiego, bo oni też naturalnie w Zjeździe uczestniczą. Właściwie są tu reprezentanci wszystkich resortów, z którymi Polonia ma najbliższy kontakt. O randze Zjazdu moim zdaniem świadczy fakt, że na otwarciu był prezydent RP, wygłaszając inauguracyjne przemówienie, a Zjazd zamknął premier rządu – dwie bardzo ważne osoby w państwie. Dodatkowo rangę podnosi fakt, że odbywa się on w budynkach polskiego parlamentu Sejmu i Senatu. Jest to naturalnie nawiązanie do tradycji przedwojennych, do 1924 roku – II Zjazdu w okresie międzywojennym. Myślę, że odnowienie tej tradycji zostało przyjęte z pewnym zadowoleniem wśród uczestników.

– *Nie wiem czy spotkał się Pan z tą opinią, ale w kuluarach w kręgach wywodzących się z Europy Środkowej często słychać, że zjazd ten nie bardzo dotyczy tej części Europy. Myślę o krajach takich jak właśnie Węgry, Bułgaria, Słowacja, Rumunia, czy kraje dawnej Jugosławii. Widać to wyraźnie, że jest to Zjazd dla Zachodu i Wschodu.*

– Może tak. Bo państwo macie nieco odmiennie problemy. Zjazd koncentruje się na sprawach wielkich grup emigracyjnych. Na tym zjeździe rzeczą bardzo ważną jest całonocna sesja o problemach nowej emigracji, tej, która w ciągu ostatnich dwóch lat z Polski wyjeżdża, tworzy już jakieś

zależki swojego życia społecznego i oczekuje jakiejś pomocy od Polski. Ten problem nie dotyczy krajów Europy Środkowej...

– *Przepraszam, że Panu przerywam, ale zaczyna Pan być w błędzie. W kraju tak niewielkim jak Węgry pojawiają się Polacy, którzy pracują w dużych firmach zagranicznych i przyjeżdżają tu z całymi rodzinami. W przedszkolu przy PSK im. J. Bema pojawiają się dzieci tych osób. I pojawia się problem skąd zebrać środki na utrzymanie tego jedyne w Budapeszcie polskiego przedszkola, skąd dobrać pracowników merytorycznych, którzy potrafią podołać nowym wyzwaniom, bo jest to praca już nie tylko w starych kręgach polonijnych, a wśród fali emigracji najczęściej „czasowej” nie znającej języka węgierskiego, ale za to znakomicie mówiącej po polsku, a więc wymagającej nieco innej niż dotychczasowa metodyki pracy...*

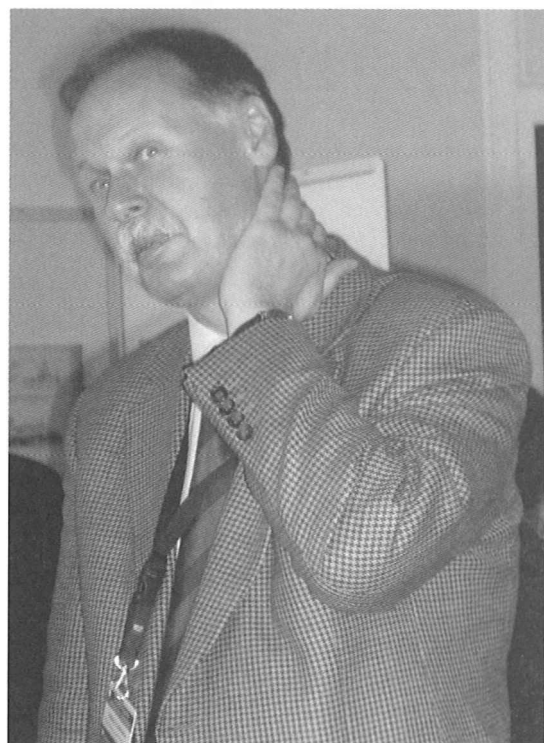
– To szalenie ciekawe spostrzeżenie. Nie wiedziałem o tym. Widzi Pani, to znaczy, że tematyka tego Zjazdu jednak w jakiś sposób również dotyczy Węgier.

Myślę, że są tematy tzw. wiecznotrwale, bo już na dwóch poprzednich zjazdach były dyskutowane, one są i pewnie będą zawsze aktualne i ważne. Na przykład problem oświaty polonijnej: jak tę oświatę organizować, co jest potrzebne i jak ma wyglądać pomoc kraju. I bulwersujący bardzo wiele osób problem duszpasterstwa polonijnego, a przede wszystkim używania języka polskiego na Wschodzie. Tego czy kościół na terenach zamieszkałych przez Polaków ma rusyfikować, ukraiinizować czy chronić polskość.

– *Panie dyrektoro, my na szczęście tych problemów nie mamy, bo mamy Kościół Polski, który w latach 30-tych minionego stulecia Polonia wybudowała. Mamy też Dom Polski, który kilka lat temu dzięki Państwa pomocy został generalnie wyremontowany, czy też przebudowany. Mamy swoje instytucje polonijne i mamy również nasze Stowarzyszenie Bema, które to w przyszłym roku będzie obchodziło 50. rocznicę swoich urodzin.*

– Naturalnie możecie Państwo liczyć na nasze wsparcie w tej dziedzinie, wszak jest to 50-cioletnia organizacja, najstarsza na Węgrzech i jedna z najstarszych w Europie Środkowej. Postaramy się dopomóc w formach nam możliwych.

– *Program obchodów został już nakreślony, ale ku memu zdziwieniu odbicia jego nie widzę na*



Zjeździe. Jego hasłem wywoławczym jest „50 lat i co dalej?”, a więc mowa w nim o przyszłości Polonii, bo przyszłość ta w wielu krajach widziana jest nieco mrocznie.

– Myślę, że nie można tego tak odbierać. Wiem, że w wielu organizacjach są takie nastroje, że społeczność polonijna maleje, ludzie robią się starsi, mniej aktywni, wobec tego nic dobrego nas nie czeka, właśnie 50 lat i ani dnia dłużej... To jest zupełnie błędne spojrzenie. To nie jest tak, że środowiska polonijne wymrą. Nie, one się będą zmieniać. Tak jak Pani mówiła przybędą nowi emigranci, może będzie to mniejsza grupa, na pewno inna, ale Polacy nad Dunajem zapewne będą obecni. Będą mieli inne potrzeby, może niektóre formy działania trzeba będzie zmienić, nastawić się bardziej na kontakt na odległość, bo ci ludzie będą bardziej jeszcze rozproszeni po całych Węgrzech, a nie skupiać np. wokół stolicy. Trzeba obserwować te zjawiska i nowymi programami na nie odpowiadać.

– *Powiedział Pan, że przybędą Polacy..., a ja pytam Pana kiedy Pan do nas przybędzie? Wiele spraw tu na Pana czeka, jak chociażby od 2004 roku nie mogąca się zebrać – właśnie bez Pana – Rada Programowa Domu Polskiego.*

– Trudno mi w tej chwili powiedzieć. Na pewno przyjadę do Państwa w pierwszym możliwym wolnym terminie. Bardzo serdecznie dziękuję za zaproszenie. Proszę nie traktować mojej nieobecności jako niechęci do Waszej Polonii. Bardzo lubię środowisko polskie na Węgrzech. Uważam, że ma ono swój urok, ma swoje zalety, ma czasem swoje kłopoty... Przez lata obserwowałem te różne perypetie, ale można powiedzieć, że zawsze spadało „jak kot na cztery łapy” i myślę, że będzie wszystko dobrze.

– *Bardzo dziękuję za rozmowę i ciepłe słowa dla Polonii węgierskiej, i raz jeszcze zapraszam do nas, do Budapesztu.*

– Dziękuję bardzo. Postaram się być wśród Państwa jak najszybciej. Do widzenia.

Podtrzymywanie rodzimej kultury to obowiązek Polonii

■ W dniach 22-26 września br. w Warszawie odbył się III Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy. Wzięło w nim udział około 400 uczestników z ponad 60 krajów, reprezentujących organizacje polonijne, instytucje naukowe i kulturalne, a także duchowieństwo oraz polskie media działające na obczyźnie.

Tradycyjnie patronat nad zjazdem objął marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Delegaci, podzieleni na osiem komisji, dyskutowali m.in. na temat promocji kultury polskiej za granicą, sytuacji polskiej mniejszości na świecie, współpracy między Polonią a rodakami w kraju oraz zjawisku nowej emigracji, czyli wyjazdów Polaków do pracy w państwach UE.

Uroczysta inauguracja III Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicą odbyła się w sali posiedzeń plenarnych Sejmu. Przemówienie inauguracyjne wygłosił prezydent RP Lech Kaczyński, który między innymi powiedział: Spotykamy się w III RP, która jest świadkiem przemian, ich celem jest ustanowienie państwa doskonałego – IV RP – to na razie plan, który być może, będzie zrealizowany.

Prezydent zwrócił uwagę, że II zjazd odbył się 73 lata temu „w całkiem innej epoce, nie tylko w kraju, ale i na świecie”. „Mielśmy II wojnę światową, prawie dwa pokolenia komunizmu w naszym kraju, aż odzyskałyśmy niepodległą Polskę” – podkreślił prezydent.

Lech Kaczyński poinformował, że gotowy jest projekt ustawy o obywatelstwie, która uzna podwójne obywatelstwo. Prezydent ma nadzieję, że projekt, który powstał w Kancelarii Prezydenta, będzie jednym z pierwszych rozpatrywanych przez nowy Sejm.

Przed swoim wystąpieniem L. Kaczyński podpisał w Sejmie ustawę Karta Polaka. Jak ocenił, „nie jest to końcowe rozwiązanie i musi ulegać doskonaleniu”, głównym zadaniem Karty Polaka jest ułatwienie przyjazdu do Polski Polakom, szczególnie po tym, jak nasz kraj wejdzie do strefy Schengen, ma też ułatwić edukację w Polsce.

Z kolei zadaniem ustawy o obywatelstwie będzie uchylene „haniebnych aktów, które pozbawiały całe grupy Polaków obywatelstwa polskiego”. Prezydent dodał, że to od nowego parlamentu będzie zależało, kiedy ten projekt zostanie przyjęty. Ale – jak zadeklarował – ma nadzieję, że „na wiosnę stanie się faktem”.

W swoim wystąpieniu prezydent dziękował Polonii za „wielkie zasługi”, w tym za pomoc opozycji w latach 70. i 80., gdy w Polsce na nowo powstała „trzecia wielka konspiracja”. Kaczyński przypomniał, że pomoc Polaków mieszkających za granicą nie skończyła się w 1989 roku. Prezydent podkreślił rolę Polonii w wejściu naszego kraju do UE, a szczególnie do NATO.

Chcemy dalej umacniać więź między krajem a Polakami żyjącymi poza granicami. Mamy nowe problemy. W ostatnich latach za granicę, przede wszystkim do państw Unii Europejskiej, wyjechało milion naszych obywateli. Trzeba z nimi szukać kontaktu. My jesteśmy głęboko przekonani i zro-



bimy wszystko, żeby ta emigracja miała charakter przejściowy. Jest już przygotowany wielki program pod nazwą „Powrót”.

Otwierając zjazd, marszałek B. Borusewicz podkreślił, że 73 lata temu, na tej sali, marszałek Senatu Władysław Raczkiewicz otwierał II Światowy Zjazd Polaków z Zagranicy. Dodał, że obecność prezydenta RP, marszałka Sejmu, ostatniego prezydenta na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego, biskupów – najlepiej świadczy o tym, jak istotne są dla nas problemy rodaków żyjących poza granicami kraju.

Marszałek Borusewicz przypomniał, że niemal jedna trzecia narodu polskiego, czyli około 20 mln rodaków, to Polonia i Polacy za granicą. „Mamy do czynienia z ogromną rzeszą ludzi zdolnych, pracowitych, zaradnych, którzy w kraju osiedlenia są rzecznikami Polski, mogą lobbować na rzecz jej interesów i tworzyć pozytywny wizerunek Polaka”.

23 września uczestnicy III Zjazdu Polonii i Polaków z Granicy obradowali w Domu Polonii w Pułtusk. Sesja plenarna poświęcona była budowie wizerunku Polonii i Polski w krajach osiedlenia.

24 września Zjazd debatował w sali Kolumnowej Sejmu nad przyszłością oświaty polonijnej, a 25 września w Sali Kolumnowej Sejmu odbyła się sesja poświęcona potrzebom i oczekiwaniom nowej emigracji i młodych Polaków za granicą. Czwartego dnia pracowały także komisje zjazdowe. Podczas wieczornych bardzo burzliwych i nader źle prowadzonych obrad plenarnych przedstawiono wnioski oraz uchwały zjazdowe.

„Czynimy wszystko, by nasze stosunki były coraz bliższe i lepsze, żeby wykorzystana została

szansa współpracy Polski z Polonią” – podkreślił premier Jarosław Kaczyński podczas uroczystości zamknięcia III Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy, która odbyła się 26 września w Sali Wielkiej na Zamku Królewskim w Warszawie.

Podczas uroczystego zakończenia zjazdu przedstawiono podjęte uchwały. Delegaci wyrazili zdecydowany protest przeciwko naruszaniu praw człowieka na Białorusi. Zjazd wyraził wdzięczność najwyższym władzom państwowym za uchwalenie Karty Polaka, a także uznanie i wdzięczność nauczycielom polonijnym, duchownym oraz organizatorom szkolnictwa za ich społeczne zaangażowanie w działania mające na celu zachowanie języka polskiego, tożsamości narodowej i wiary w polskiej diasporze na świecie. Uznanie delegatów zyskało też skuteczne przeprowadzenie przez UNESCO procesu zmiany nazwy hitlerowskiego obozu Auschwitz-Birkenau. W kolejnej uchwale podziękowano prof. A. Stelmachowskiemu za wieloletnią działalność na rzecz Polonii i Polaków za granicą i zaapelowano do prezydenta RP o należyte uhonorowanie go odznaczeniem państwowym.

Podczas uroczystości na Zamku Królewskim wręczono „Wawrzyny Polonijne” – wyróżnienia przyznawane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Nagrodami uhonorowani zostali m. in.: ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, wieloletni opiekun Polonii i Polaków za granicą abp Szczepan Wesoły, a także kombatan i działacz Kongresu Polonii Amerykańskiej Władysław Zachariasiewicz. Pośmiertnie „Wawrzynem Polonijnym” wyróżniono m. in. długoletniego prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwarda Moskala. Nagrodą uhonorowano także Związek Polaków na Białorusi. Przewodnicząca Związku Anđelika Borys, odbierając wyróżnienie, podkreśliła, że podtrzymywanie rodzimej kultury to obowiązek Polonii – niezależnie od warunków w kraju zamieszkania.

Podczas uroczystości na Zamku Królewskim wręczono „Wawrzyny Polonijne” – wyróżnienia przyznawane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Nagrodami uhonorowani zostali m. in.: ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, wieloletni opiekun Polonii i Polaków za granicą abp Szczepan Wesoły, a także kombatan i działacz Kongresu Polonii Amerykańskiej Władysław Zachariasiewicz. Pośmiertnie „Wawrzynem Polonijnym” wyróżniono m. in. długoletniego prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwarda Moskala. Nagrodą uhonorowano także Związek Polaków na Białorusi. Przewodnicząca Związku Anđelika Borys, odbierając wyróżnienie, podkreśliła, że podtrzymywanie rodzimej kultury to obowiązek Polonii – niezależnie od warunków w kraju zamieszkania.

Niestety, prawie zupełnie nie zajmowano się podczas obecnego Zjazdu sprawami Polonii z krajów Europy Środkowej dlatego nasza delegacja wystąpiła z wnioskiem o zorganizowanie w roku przyszłym w Budapeszcie Środkowo-Europejskiej Konferencji Polonijnej, a propozycja ta została przyjęta z aplauzem, zwłaszcza przez reprezentacje tych w jakiś dziwny sposób pomijanych środowisk polonijnych.

Więcej mówić o Polsce i bardziej ją pokazywać. . .

Z Joanną Stempińską ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej na Węgrzech rozmawia Bożena Bogdańska-Szadai.

- Pani Ambasador, kończy się rok 2007 - czas, który skłania do podsumowań Pani kontaktów z tutejszą Polonią.

- Bez wątpienia był to rok ciekawy. Obok wyborów nowych władz polonijnych, węgierski i polski parlament przyjęły uchwały o ustanowieniu Dnia Polsko-Węgierskiej Przyjaźni, co ma duże znaczenie, bo ukazuje historię i przyjaźń, która łączy oba narody.

W tym roku z panem Konsulem staraliśmy się kontynuować spotkania i uczestniczyć w różnych uroczystościach polonijnych. Dla mnie osobiście ważnym były kontakty z Muzeum Węgierskiej Polonii. Poziom organizowanych tam wystaw i wyjście poza krąg polonijny to był bardzo ważny aspekt. Drugim takim polem działania, gdzie starałam się pomóc było Forum Twórców Polonijnych. Uczestniczyłam w kilku wystawach przez nie organizowanych np. w Pécs, Szolnoku, Budapeszcie, Egerze. Te wystawy pokazują, że wśród społeczności węgierskiej żyją osoby pochodzące z Polski, które wnoszą istotny wkład do życia węgierskiego.

Z okazji święta narodowego 3 Maja na koncert „Mazowsza” staraliśmy się zaprosić przedstawicieli Polonii, ponieważ uważaliśmy, że ważna jest taka integracja. Jestem na Węgrzech już dwa lata i wciąż mam nadzieję, że uda się zorganizować takie ogólnopolonijne

spotkanie. Wiem chociażby z moich doświadczeń zdobytych w czasie spotkań z Polakami w terenie, że brakuje im takich form integracji.

Oprócz tego były ważne wydarzenia polityczne. Była wizyta prezydenta Salyma w Polsce, co miało miejsce również przy okazji obchodów Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Przemyślu.

- A jakie najważniejsze zadania w kontaktach z Polonią widzi Pani w roku 2008?

- Chciałabym by Dniem Przyjaźni był tak obchodzony, aby dotarł do szerszych kręgów społeczeństwa węgierskiego. Przyszły rok jest ważny dla Polski, bowiem w 2008 roku przypada 90. rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości i wiele znacząca dla relacji polsko-węgierskich 160. rocznica węgierskiej Wiosny Ludów, w której udział polskich legionów to jedna z piękniejszych kart naszej historii.

Mam też nadzieję, że nie tylko my jako Ambasada, ale przy współudziale OSMP i innych samorządów polskich na wiosnę przygotowujemy „polski tydzień”. Serdecznie do tego namawiam, aby wspólnie z miastami partnerskimi spróbować włączyć się do tego typu działań, aby w różnych miejscach jednocześnie odbywały się prezentacje Polski na Węgrzech. Może przy tej okazji udałoby się ożywić nasz wizerunek w prasie węgierskiej. Przypomnieć to, co było piękne, ale jednocześnie pokazać dzisiejszą Polskę.

- W roku 2008 najstarsza organizacja polonijna im. J. Bema będzie obchodziła swoje 50-lecie. To rok kiedy przypada 100. rocznica

przybycia na Węgry ks. Wincentego Danki, pierwszego polskiego kapłana. To bardzo ważne daty dla życia tutejszej Polonii.

- Będziemy się starali wspierać również te uroczystości. Są one ważne dla Polonii, a poniekąd również dla społeczności węgierskiej. Przy okazji naszej rozmowy bardzo proszę o pomysły, w jaki sposób moglibyśmy wykorzystać ten przyszły rok dla poszerzenia kontaktów polsko-węgierskich. Wspólnie planując imprezy łatwiej pozyskać chociażby fundusze, a przy organizacji takich imprez pamiętać trzeba o tym, abyśmy byli bardziej widoczni na zewnątrz. Mam tu na myśli również obchody bemowskie.

- Mam nadzieję, że owe działania przysporzą Polsce rozgłosu na Węgrzech, czego Pani i naszym czytelnikom serdecznie w nadchodzącym 2008 roku życzę.

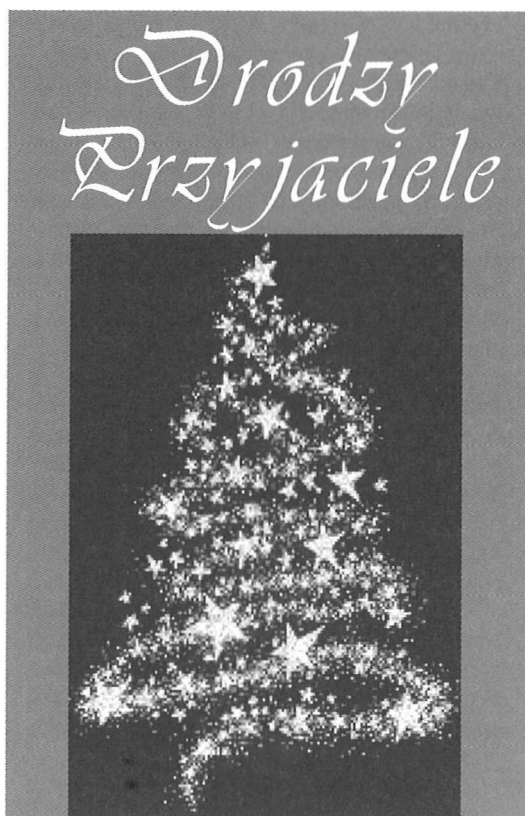
- Dziękuję bardzo. Mam nadzieję, że poprzez ten umowny tydzień polski uda się nam przez dłuższy czas więcej mówić o Polsce i bardziej ją pokazać.

- Przełom roku to czas, kiedy zwykliśmy składać sobie życzenia. Ja pozwolę sobie życzyć Pani wielu sukcesów zarówno w kontaktach polsko-węgierskich, jak i w życiu osobistym.

- A ja korzystając z okazji, Wszystkim Czytelnikom „Głosu Polonii” składam najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne. Szczęścia, sukcesów i pomyślności nie tylko w pracy, ale również w życiu prywatnym.

■ Pozwólcie, że raz jeszcze podziękuję Wam za powierzenie mi tak zaszczytnego i odpowiedzialnego zadania jak przewodniczenie najstarszej na Węgrzech polonijnej organizacji. Obiecuję, że zrobię wszystko aby Was nie zawieść.

Nie przeczę, wymaga to wielkiej odwagi i zaangażowania. Początkowe miesiące naszej działalności to zmagania o uzyskanie stabilizacji finansowej, a wręcz walka o przetrwanie, kontynuacja nieco zreformowanego programu kulturalno-oświatowego. Sądzę, że nasze wysiłki zaowocują. Spotykamy się z wielką życzliwością, z chęcią pomocy i konstruktywną współpracą ze strony władz węgierskich i polskich, w tym szczególnie z Wydziałem Konsularnym Ambasady RP w Budapeszcie, polskimi samorządami i organizacjami społecznymi, z proboszczem i siostrami z naszej parafii oraz z całą społecznością polonijną. Duma i radość z tego, że istnieje i działa organizacja mająca 50-letnią prze-



żłość mobilizuje wszystkich do pomocy.

Dlatego przekonani jesteśmy, że wspólnymi siłami uda nam się zorganizować bardzo bogaty i wartościowy program obchodów 50-lecia PSK im. J. Bema. Prowadzimy „renowację” głównych dziedzin naszej działalności: przedszkola, harcerstwa, ruchu młodzieżowego. Opracowaliśmy bogaty program kulturalny na cały 2008 rok. Mam nadzieję, że z pomocą Was wszystkich zrealizujemy nasze plany i rozślawimy imię Polonii węgierskiej nie tylko na Węgrzech i w Polsce, ale w całej Europie.

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku chcę Wam wszystkim i Waszym Rodzinom życzyć radosnych świąt, a w Nowym Roku zdrowia, sukcesów zawodowych i osobistych oraz pogodnych 365 dni.

Halina Csúcs
Prezes PSK im. J. Bema

■ Od momentu uchwalenia Ustawy o Mniejszościach Narodowych i Etnicznych (1993) i w świetle zapisów konstytucyjnych - prawo do przedstawicielstwa mniejszości narodowych w węgierskim parlamencie jest formalnie jednoznaczne i praktycznie dotychczas nie kwestionowane, ani przez władze, ani przez partie polityczne. Mimo to, do dzisiaj reprezentantów mniejszości w parlamencie nie ma, nie licząc niewielkiej grupki parlamentarzystów deklarujących przynależność do mniejszości narodowych, ale znajdujących się tam z rekomendacji partyjnych. Nie ma - bo nie uchwalono dotąd ustawy o wyborze kandydatów mniejszości narodowych do parlamentu. Nie ma, bo ewentualni kandydaci organizacji i instytucji mniejszościowych bez możliwości, tzw. „pozytywnej dyskryminacji” zapisanej w takiej ustawie i wynikających z niej preferencji wyborczych - nie są w stanie konkurować z kandydatami popieranymi przez partie polityczne w powszechnych wyborach.

Tak więc mimo formalnej, politycznej zgody - problem istnieje nadal, gdyż w ciągu wielu lat nie za bardzo chciano lub potrafiło się go rozwiązać. I to niezależnie nawet od tego, które formacje polityczne na Węgrzech sprawowały aktualnie władzę.

Może więc ostre ostatnio w tym kraju różnice poglądów między partiami, a wśród nich coraz częściej wskazywanie na nierozwiązany od lat problem przedstawicielstwa mniejszości narodowych w parlamencie, lub może dokonane zmiany strukturalno-organizacyjne w systemie administracji (likwidacja Urzędu d/s Mniejszości Narodowych i Etnicznych) i przejęcie bezpośredniego kierowania problematyką mniejszościową przez Urząd Premiera i jego Sekretariat d/s Mniejszości i Polityki Narodowościowej - zmobilizowały jednak zainteresowanych do zrealizowania ustawowego obowiązku i zajęcia się tym „gorącym” tematem.

Najbardziej dyskusyjną i trudną do rozwiązania kwestią jest - jak się wydaje - problem granic preferencyjnych oraz ulg wyborczych dla kandydatów mniejszości, przy dążeniu do zachowania innych zapisów konstytucyjnych. Chodzi głównie o wymóg zapewnienia wszystkim obywatelom Węgier uprawnionym do udziału w wyborach parlamentarnych równych szans i jednakowych możliwości wyboru (np. jednakowa dla wszystkich możliwość oddania głosów, jednakowa ilość kart wyborczych). Dodatkowym utrudnieniem są również liczne decyzje węgierskiego Trybunału Konstytucyjnego związane z wyborami parlamentarnymi, a także „apetyty i interesy” niektórych większych liczebnych mniejszości (np. cygańskiej), zmierzające do zapewnienia swoim reprezentantom jak największej ilości miejsc w parlamencie.

Z inicjatywy Urzędu Premiera, powołano w maju br. Komisję d/s Prawa Publicznego (później także Okrągły Stół Mniejszości), która do końca bieżącego roku ma podjąć próbę określenia jakiegoś wspólnego stanowiska mniejszości w tej sprawie. Zostanie ono następnie poddane kon-

PARLAMENTARNE PODCHODY



frontacji z opiniami i stanowiskiem partii politycznych. W składzie komisji - obok delegatów krajowych samorządów mniejszości (polski, z pewnym opóźnieniem reprezentuje Urszula Kollár) - znaleźli się reprezentanci Urzędu Premiera i inni specjaliści dysponujący teoretyczną i praktyczną wiedzą prawniczą z omawianego obszaru, w tym ombudsmeni d/s mniejszości: dr Ernő Kállai - obecny, i dr Jenő Kaltenbach - poprzedni.

Obserwując dotychczasową apatię i brak inicjatyw w podejmowaniu działań dotyczących rozwiązania problemu obecności mniejszości w parlamencie, można stwierdzić, że powołana obecnie komisja rzeczywiście pracuje, i to nawet dosyć intensywnie. Na często zwoływanych posiedzeniach dochodzi do ścierania się niektórych poglądów, ale też i krystalizowania, a nawet uzgadniania propozycji. Oczywiście, prym w dyskusji i prezentowaniu propozycji wiodą przedstawiciele Urzędu Premiera i wymienieni wyżej prawnicy, ale przedstawiciele mniejszości nie zadowolają się bierną jedynie obecnością i odważnie formułują oraz wygłaszają swoje stanowiska oraz postulaty.

Jak się wydaje, w końcu października, w wielu sprawach zaczął się wylaniać i powoli kształtować zarys wspólnego stanowiska w niektórych ważnych sprawach. Wygląda na to, że możliwe będzie osiągnięcie konsensusu i zaproponowanie następujących rozwiązań dotyczących wyboru reprezentantów mniejszości narodowych do węgierskiego parlamentu:

- Okręg wyborczy: jeden, cały obszar państwa.
- Uprawnieni do głosowania: obywatele Węgier, którzy zadeklarowali przynależność do danej mniejszości narodowej i zostali zarejestrowani - przy kontroli przedstawicieli organizacji mniejszościowych - na listach mniejszości (tzw. névjegyzék).

Alternatywne rozwiązanie zgłoszone przez J. Kaltenbacha: na listy mniejszości głosują wszyscy uprawnieni do udziału w wyborach parlamentarnych, niezależnie od tego, czy należą lub nie należą do jakiegokolwiek mniejszości narodowej. Od siebie dodam, że rozwiązanie to z jednej strony jest sprzeczne z zapisem konstytucyjnym, umożliwiającym wybór posłów mniejszości wyłącznie przez osoby do nich należące, z drugiej zaś strony - pozwala ominąć wspomniane już wyżej przeszkody związane z zapewnieniem wyborcom równych praw. W tym przypadku

wszyscy wyborcy otrzymaliby 3 listy wyborcze (trzecia na posłów mniejszości), a w poprzednim rozwiązaniu nie należący do mniejszości otrzymaliby tylko 2 listy, zaś należący 3. Uważam, że propozycja byłego ombudsmiana jest korzystna także dla niewielkich mniejszości.

- Głosowanie: na listy mniejszości (organizacje, nazwiska osób rekomendowanych przez mniejszości).
- Organizacje rekomendujące kandydatów: odpowiednio zweryfikowane organizacje społeczne, albo również (lub wyłącznie) krajowe samorządy.
- Ilość rekomendacji, jaką musi zebrać organizacja zgłaszająca kandydata: różne propozycje, od 100 do 750.

- Ilość głosów niezbędnych do wyboru kandydata mniejszości: min.1000. Pierwotnie dr E. Kállai proponował 3000, 5000 a nawet 11.000 głosów. Zgodzono się także, że kandydatów mniejszości nie powinien dotyczyć 5% próg wyborczy, jaki obowiązuje w przypadku partii politycznych.

- Ilość możliwych do zdobycia mandatów: przeważa opinia, że 1 mandat dla każdej mniejszości (obowiązek wynikający z konstytucji), chociaż przedstawiciele większych liczebnie mniejszości (Cyganie) chcieliby raczej uzyskać możliwość zdobycia na zasadach preferencyjnych większej ilości mandatów.

- Termin wyborów przedstawicieli mniejszości: przeważa opinia, że w tradycyjnym czasie i podczas wyborów do parlamentu (wiosna). Ale dr E. Kállai proponował, by wybory parlamentarne przedstawicieli mniejszości odbywały się razem z wyborami do samorządów lokalnych i samorządów mniejszości (jesień). Według autora, rozwiązano by w ten sposób wspomniany wcześniej problem równości szans wyborców (2 lub 3 karty do głosowania) w wiosennych wyborach parlamentarnych. Jednak nie wydaje się prawdopodobne, aby pogląd ten uzyskał większą akceptację.

- Ilość członków parlamentu po wyborze przedstawicieli mniejszości: nie osiągnięto wyraźnego konsensusu - powyżej, czy w ramach obecnego stanu, czyli 386 osób. Sądzę, że tę kwestię i tak rozwiąże „wielka polityka”. A w niej coraz częściej słychać głosy o potrzebie zmniejszenia liczby członków parlamentu, nawet do granicy 200 osób.

Oczywiście rozważano także wiele innych propozycji i możliwych rozwiązań, ale nie wszystkie spotkały się ze zrozumieniem czy aprobatą. Nawet w przypadku przyjęcia przedstawionych wyżej rozwiązań, w pewnych przypadkach potrzeba modyfikacji niektórych zapisów konstytucyjnych wydaje się nieunikniona.

Co na to wszystko powie „wielka polityka”, kiedy dojdzie do konfrontacji z jej interesami i stanowiskami? Trudno jest spekulować na ten temat. Jedno jest pewne: można oczekiwać raczej oporu, niż gremialnego poparcia przedstawionych propozycji. Jak będzie ostatecznie - czas pokaże.

Czy sformułowane i możliwe do przyjęcia na dotychczasowym etapie prac propozycje są korzystne dla polskiej mniejszości narodowej i węgierskiej Polonii?

Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że tak. Znając jednak dotychczasowe i obserwując toczące się wydarzenia i procesy w życiu polskiej mniejszości można mieć jednak pewne obawy.

W przyjętych i zaakceptowanych przez władze węgierskie – jako miarodajne – wynikach spisu ludności z 2001 roku zarejestrowano, że – dobrowolnie – przynależność do polskiej mniejszości zadeklarowały 2962 osoby, z których aż 1443 nie posiadały obywatelstwa węgierskiego. W ostatnich wyborach do samorządów mniejszości – niezgodnie z węgierską konstytucją i prawem unijnym – osoby z tej drugiej grupy, w dyskryminujący sposób oraz bez racjonalnego uzasadnienia zostały pozbawione zarówno biernych jak i czynnych praw wyborczych. Powszechną zasadą jest, że w wyborach parlamentarnych biorą udział tylko obywatele danego kraju. Jeśli więc w okresie do kolejnych takich wyborów na Węgrzech proporcje te nie ulegną zasadniczej zmianie – a na to się przecież nie zanosi – to można szacować, że mniej więcej około 1500 osób z polskiej mniejszości może wziąć udział w wyborach parlamentarnych i oddać głos na polską listę (choć wcale nie musi!). A to może okazać się niewystarczające do uzyskania minimalnej liczby głosów niezbędnej do zdobycia mandatu.

Można więc przewidywać, że o ile nie zostaną podjęte jakieś rozumne, przemyślane działania zmierzające do większej integracji polskiej mniejszości z Polonią na Węgrzech, brak będzie – jak dotychczas – odpowiednich działań w tym kierunku lub zwiększać się będą raczej widoczne procesy dezorganizacyjne, rozbijające jedność Polonii i nie zachęcające do aktywnego uczestnictwa w życiu kulturalnym i organizacyjnym polskiej mniejszości (niech nikogo nie zwiedzie spora ilość rozsyłanych zaproszeń i tytułów organizowanych imprez) – to nawet minimalny próg 1000 głosów

może stanowić barierę nie do pokonania dla kandydata(ów) polskiej mniejszości. Mówiąc o dezorganizacji mam na myśli ambicje niektórych zawiedzionych osób do tworzenia wokół siebie cherlawych – często istniejących na papierze – organizacji, brak przywiązywania odpowiedniej wagi do procesów integracyjnych przez największe polonijne stowarzyszenia, czy niezbyt odpowiedzialne nawoływanie do podziałów, tworzenia różnych frakcji i wymuszania na nich akceptacji własnych zamierzeń czy planów (jak to miało miejsce w przypadku polskiego samorządu krajowego).

Oczywiście – najlepszym miejscem dla integrowania, zachęcania do współpracy i aktywizacji na rzecz pracy dla środowiska polskiej mniejszości na Węgrzech powinny być mające warunki do działania i oferujące atrakcyjny program kulturalny organizacje społeczne, a nie przecież pracujące (o ile to ma miejsce) w zamkniętym 5, 9 czy 25 osobowym gronie samorządy. Wygląda na to, że wiele nieporozumień co do ich roli z okresu narodzin nie zdołano wyjaśnić i zlikwidować do dziś. Przecież to samorządy – w dobrze pojętym wspólnym interesie – powinny starać się wspierać własne organizacje i stowarzyszenia, umożliwiając ich rozwój, przyciąganie i skupianie jak najwięcej zainteresowanych polską kulturą czy mających polskie korzenie osób. Samorządy powinny odgrywać służebną rolę wobec takich organizacji, a ich członkowie stanowić naturalną bazę społeczną dla samorządów.

Niestety, tak jednak nie jest. Częściej obecnie można słyszeć głosy o potrzebie rozbudowy sieci instytucji polskiej mniejszości (pewne gratyfikacje dla kilku osób!) czy przeznaczeniu posiadanych środków na rozbudowę potrzebnych (?) im obiektów, a nawet o zaciąganiu na ten cel pożyczek – niż udzielaniu pomocy i racjonalnym dofinansowaniu działających i posiadających wieloletnie

tradycje stowarzyszeń. Jak widać ostatnio, niektórym samorządom łatwiej niekiedy przeznaczać środki finansowe na organizację wycieczek turystycznych (nie jest to krytyka wszystkich zbiorowych wyjazdów) i zastępować niejako w tym biura podróży. Łatwiej jest wspierać inwestycje na obiektach, nie będących nawet własnością polskiej mniejszości – jak pięknie położone wśród rozległych łąk i lasów, lecz trudno dostępne i rzadko odwiedzane ruiny polonijnej „Troj czy Kartaginy”. Ale czy taka polityka doprowadzi do wzrostu – lub chociażby utrzymania – liczby osób deklarujących przynależność do polskiej mniejszości, autentycznie zainteresowanych jej rozwojem i działalnością oraz widzących celowość wyboru jej przedstawicieli do różnych organów przedstawicielskich węgierskiej władzy państwowej, w tym parlamentu, a także zdolnych do wpisania się do rejestru polskiej mniejszości oraz wyborczej mobilizacji? Wątpliwe. Inwestowanie raczej w mury, dachy, obiekty – wymagające coraz większych nakładów na ich utrzymanie – a nie w ludzi skupionych wokół możliwie aktywnie pracujących organizacji i stowarzyszeń, nie stwarza warunków do wzrostu zainteresowania działalnością mniejszości, nie sprzyja zwarciu jej szeregów, dyskusji na rzecz ustalenia wspólnej strategii, polityki i działań.

Brak odpowiedniego zainteresowania i troski o zachowanie lub rozwój organizacji i stowarzyszeń może doprowadzić do zmarnowania szansy na ewentualny wybór przedstawiciela polskiej mniejszości do węgierskiego parlamentu.

W moich, także publikowanych w ciągu wielu już lat rozważaniach, ocenach i przewidywaniach – raczej się nie myliłem. Obecnie – bardzo chciałbym się jednak mylić.

Andrzej Straszewski

■ Z uwagi na sytuację polityczną już w lipcu br. zapowiadano, że w Polsce dojdzie do przedterminowych wyborów parlamentarnych. 7 września br. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej na mocy Art. 98. pkt. 3. Konstytucji RP skrócił swą kadencję. Uchwałą taką musi podjąć większość, co najmniej 2/3 ustawowej liczby posłów. Skrócenie kadencji Sejmu oznacza też skrócenie kadencji Senatu. Za decyzją tą głosowało 377 posłów (151 z PiS, wszyscy z PO-130, SLD-54 i PSL-27, 3 posłów „Samoobrony”, 7 z Ruchu Ludowo-Narodowego i 5 posłów niezrzeszonych), 54 było przeciw (1 z PiS, 30 z „Samoobrony”, 16 z LPR, 6 posłów z koła Prawicy Rzeczypospolitej i 1 niezrzeszony) a 20 wstrzymało się od głosu (7 z „Samoobrony”, 12 z LPR oraz 1 niezrzeszony). Tym samym Sejm i Senat V kadencji zakończyły swoją działalność. Zgodnie z konstytucją, prezydent zarządza wybory i wyznacza ich datę na dzień przypadający nie

Wybory parlamentarne – bilans rzeczywistości...



później niż w ciągu 45 dni od dnia zarządzenia skrócenia kadencji Sejmu. Parlament nie zakończył jednak swojej pracy. Na dodatkowych posiedzeniach wprowadzono poprawki do rozpa-

trywanych wcześniej ustaw, m.in. dot. organizacji Euro 2012 – mogły one zostać przekazane do podpisu prezydenta.

Prawo do wybierania posłów i senatorów (oraz prezydenta i udziału w referendum) gwarantuje art. 62. Konstytucji. Prawo to ma każdy obywatel polski, kończący najpóźniej w dniu głosowania 18 lat. Nie przysługuje ono ubezwłasnowolnionym i pozbawionym praw publicznych lub wyborczych prawomocnym orzeczeniem sądu. Wybrany może być każdy obywatel polski mający prawo wybierania, który najpóźniej w dniu wyborów kończy 21 lat, do Senatu 30 lat. (Art. 99.). Kandydatów mogą zgłaszać partie polityczne i wyborcy. Nie można kandydować równocześnie do Sejmu i Senatu (Art. 100.).

Nowością kampanii wyborczej była walka o głosy Polonii, przede wszystkim najnowszej emigracji Polaków, których największe skupiska powstały w Wielkiej Brytanii i Irlandii oraz innych krajach UE. Wybrali się tam liderzy największych partii.

Wieloletnie

Frekwencja w wyborach parlamentarnych w Polsce waha się od 62% (rok 1989) do nieco ponad 40% (w 2005). Średnia to 46%. Teraz eksperci wróżyli ponadprzeciętną frekwencję wyjaśniając, że im gorętsza sytuacja i ostrzejsza walka wyborcza, tym większe zainteresowanie elektoratu. Listę komitetów wyborczych zamknięto 17 września br. - zarejestrowano ich 57.

Po raczej krótkiej, ale energicznej kampanii wyborczej - trwała do 19 października do godz. 24.00, w dniu 21 października 2007 roku obywatele polscy na całym świecie (prawo wyborcze mają również obywatele polscy mieszkający lub przebywający poza Krajem) udali się do urn wyborczych.

Z 30 615 471 uprawnionych do głosowania karty do głosowania odebrało 16 494 503 obywateli, których decyzją najwięcej głosów do Sejmu otrzymała PO-41,51%, czyli 6 701 010 głosów (209 miejsc w Sejmie). Drugie miejsce zajęło PiS, 5 183 477 głosów - 32,11% poparcia (166 miejsc). Trzeci był LiD (Lewica i Demokraci) - tworzą go SLD, SDLP, PD i UP. Otrzymały 2 122 981 głosów to 13,15% (53 miejsca). Ostatnie weszło do Sejmu PSL z poparciem 1 437 638 wyborców - 8,91% głosów (31 mandatów). W Sejmie zasiadzie też jeden przedstawiciel mniejszości niemieckiej - wystawiła listę tylko w okręgu opolskim i uzyskała 32 460 głosów (0,2%). W wyborach do Senatu PO dostała 60% głosów, czyli 60 mandatów. PiS reprezentować będzie 39 senatorów (39% poparcia). Włodzimierz Cimoszewicz jest jedynym senatorem niezależnym. Pozostałe partie nie przekroczyły 5% progu wyborczego. Współrządzająca do niedawna „Samoobrona” otrzymała 1,53% poparcia (247 335 głosów) a LPR 1,3% (209 171). Partia Kobiet 0,28% (45 121), Polska Partia Pracy 0,99% (160 476) i „Samoobrona Patriotyczna” 0,02% (2531). Pojedynk liderów wygrał Donald Tusk otrzymując głosy 534 241 rodaków! Premiera Jarosława Kaczyńskiego poparło 273 684 osób. PiS przegrała też w 160 zamkniętych obwodach więziennych, gdzie 76,2% osadzonych (46 978 z 87 447 uprawnionych) zagłosowało na PO, a 7,6% (4679) na LiD. PiS z wynikiem 2,8% (poparcie 1711 aresztowanych i skazanych) znalazło się pod progiem wyborczym. W aresztach i zakładach karnych na terenie kraju głosowało 61 688 uprawnionych (70,5%). Większość z ponad 89 tysięcy osadzonych ma prawo głosować. Tylko niepełnoletni oraz skazani na pozbawienie praw publicznych (kara dodatkowa połączona z wyrokami za najcięższe zbrodnie) nie biorą udziału w wyborach. Na wszystkie listy wyborcze w skali kraju oddano 16 142 202 głosy. Za granicą głosowało 149 183 osób. Wiele mówiło się o głosach najnowszej emigracji - Polonii w Wielkiej Brytanii i Irlandii. W Irlandii karty do głosowania wydano 14 012, a w Wielkiej Brytanii 36 363 rodakom. Frekwencja wyniosła 53,88%. Oddano 97,96% ważnych głosów.

W sejmowych ławach zasiadą m.in. minister zdrowia Zbigniew Religia. Zdobył ponad 62 tys. głosów - najwięcej w okręgu gliwickim. Największe poparcie w bydgoskim 117 291 - otrzymał lider listy PO w regionie, poprzednio senator PiS i b. minister obrony Radosław Sikorski. Z

29 592 głosami zdobytymi w okręgu olsztyńskim posłem został obecny minister obrony narodowej Aleksander Szczygło (PiS). Z Gdańska z listy PO do Sejmu wszedł syn b. prezydenta, Jarosław Wałęsa (ponad 61 tys.) i ... kick-bokserka Iwona Guzowska (prawie 10 tys.) a PiS reprezentować będzie ... jeden ze współzałożycieli PO, Maciej Płażyński (ponad 58 tys.). W okręgu krakowskim zwyciężyła PO, ale to lider listy PiS, Zbigniew Ziobro, uzyskując 164 681 głosów wygrał z „jedyneką” PO Jarosławem Gowinem (160 465). Do Sejmu dostał się też koordynator ds. służb specjalnych Zbigniew Wassermann z PiS (ponad 6 tys. głosów). W okręgu plocko-ciechanowskim prezes PSL Waldemar Pawlak zdobył ponad 24 tys. głosów. W Łodzi ponad 51 800 głosów zdobył lider LiD, Wojciech Olejniczak. Z Poznania do sejmu z ponad 54 tys. głosów wejdzie wicepremier Zyta Gilowska (PiS). Mandat w Toruniu otrzyma b. spikerka Radia Maryja i posłanka Ruchu Ludowo-Narodowego Anna Sobecka (15 180 głosów).

Mandat zdobył też zwycięzca pierwszej polskiej edycji „Big Brother”, na codzien szef straży miejskiej w Świeciu nad Wisłą, Janusz Dzieciół (19 807 głosów). Najmłodszym posłem jest 22-letni ... Łukasz Tusk (PO) (zbieżność nazwisk z liderem partii). Największe chyba wyborcze zamieszanie spowodował Stanisław Ziobro, nikomu nieznanym kierowca - kandydat Polskiej Partii Pracy w okręgu krakowskim, który zdobył 7978 głosów. „Magia” nazwiska sprawiła, że zanotował wynik lepszy niż sześciu krakowskich kandydatów PO i PiS, którzy weszli do Sejmu! Wielu głosujących myliło się przy urnie i zakreślali nikomu nieznanego kandydata. Większość telefonów do Państwowej Komisji Wyborczej od zmyślonych wyborców dotyczyła właśnie jego.

Do Senatu VI kadencji dostali się m.in. poprzedni marszałek tej izby z ramienia PiS - Bogdan Borusewicz. Ten wieloletni działacz opozycji za czasów PRL przed wyborami przeszedł do PO! Obok niego zasiadzie Antoni Piechniczek, trener srebrnych medalistów mistrzostw świata w pilce nożnej z 1982 roku. Ponownie senatorem został reżyser Kazimierz Kutz (PO), otrzymał najwięcej głosów w okręgu katowickim - ponad 113 tys.! Miał większe poparcie niż wszyscy czterej kandydaci, którzy zdobyli mandaty z listy PiS! W izbie wyższej zasiadzie też wybrany z lubelskiej listy PiS Ryszard Bender, historyk, emerytowany profesor KUL, któremu zarzucano fanatyzm religijny i antysemityzm.

Nie zdobyli mandatów m.in. A. Lepper i R. Beger, którą poparło jedynie 3 619 wyborców. Przewodniczący LPR, b. wicepremier R. Giertych dostał 19 832 głosy. Podobnie startujący z listy „Samoobrony” L. Miller. Poparło go 4142 wyborców (w r. 2001 zdobył ponad 145 tys. głosów!). Były premier Jan Olszewski nie mógł kandydować do Senatu z listy PiS, ponieważ nie zebrał wymaganych 3 tys. podpisów!

Na czteroletnią kadencję w głosowaniu bezpośrednim i tajnym z 6196 kandydatów na posłów i 365 na senatorów wybraliśmy władzę ustawodawczą Rzeczypospolitej Polskiej. O wybranych przez nas parlamentarzystach Art. 104. stwierdza, że „posłowie są przedstawicielami

Narodu. Nie wiążą ich instrukcje wyborców”! „Niezadowolonym” wyborcom, mającym zastrzeżenia do sposobu przeprowadzenia głosowania, przysługuje prawo zgłoszenia do Sądu Najwyższego protestu przeciwko ważności wyborów. Ważność wyborów stwierdza Sąd Najwyższy (Art. 101.).

Kadencje, które rozpoczynają się z dniem zebrania się Sejmu na pierwsze posiedzenie i trwają do dnia poprzedzającego dzień zebrania się Sejmu następnej kadencji (Art. 98.). Pierwsze posiedzenia Sejmu i Senatu Prezydent Rzeczypospolitej powinien zwołać na dzień przypadający w ciągu 30 dni od dnia wyborów (Art. 109.).

Parlament tworzy prawo obowiązujące wszystkich. Pamiętajmy jednak, że nie tylko parlamentarzystom (oraz Prezydentowi RP i Radzie Ministrów), ale również grupie minimum 100 tys. obywateli mających prawo wybierania przysługuje inicjatywa ustawodawcza (Art.118.). Wybrani posłowie decydują w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej o stanie wojny i o zawarciu pokoju. Uchwałę o stanie wojny można podjąć jedynie w razie zbrojnej napaści na terytorium Polskiej lub, gdy z umów międzynarodowych wynika zobowiązanie do wspólnej obrony (Art. 116.).

Parlamentarzyści korzystają z określonych przywilejów i immunitetu. Za „swoją działalność wchodzącą w zakres sprawowania mandatu poselskiego ani w czasie jego trwania, ani po jego wygaśnięciu” nie mogą zostać pociągnięci do odpowiedzialności. Za taką działalność odpowiadają wyłącznie przed Sejmem. Za naruszenia praw osób trzecich mogą być pociągnięci do odpowiedzialności sądowej tylko za zgodą Sejmu. Od dnia ogłoszenia wyników wyborów do dnia wygaśnięcia mandatu poseł nie może być pociągnięty bez zgody Sejmu do odpowiedzialności karnej. Poseł nie może być zatrzymany lub aresztowany bez zgody Sejmu, z wyjątkiem ujęcia go na gorącym uczynku przestępstwa i jeżeli jego zatrzymanie jest niezbędne do zapewnienia prawidłowego toku postępowania. O zatrzymaniu niezwłocznie powiadamia się Marszałka Sejmu, który może nakazać natychmiastowe zwolnienie zatrzymanego.

5 listopada br. Sejm VI kadencji uroczystie zainaugurował prace. Pierwsze posiedzenie Sejmu otworzył marszałek senior, Zbigniew Religia. Większość parlamentarzystów zakończyła ślubowanie zdaniem „Tak mi dopomóż Bóg” (Art. 105.).

★

W lokalu wyborczym Obwodowej Komisji Wyborczej numer 178 mieszczący się w siedzibie Ambasady w Budapeszcie głosowało 608 obywateli polskich, którzy oddali 602 ważne głosy na kandydatów na posłów i 604 na senatorów. Frekwencja wyniosła 93,25%. Głosowanie przebiegło bez zakłóceń. W wyborach do Sejmu RP: PO otrzymała 379 głosów, PiS 139, LiD 49, PSL 12, Partia Kobiet 10, LPR 7 i Polska Partia Pracy 6. Na „Samoobronę” nikt nie głosował. W wyborach do Senatu RP najwięcej głosów otrzymała Barbara Borys-Damiecka (PO) - 387.

Andrzej Kalinowski

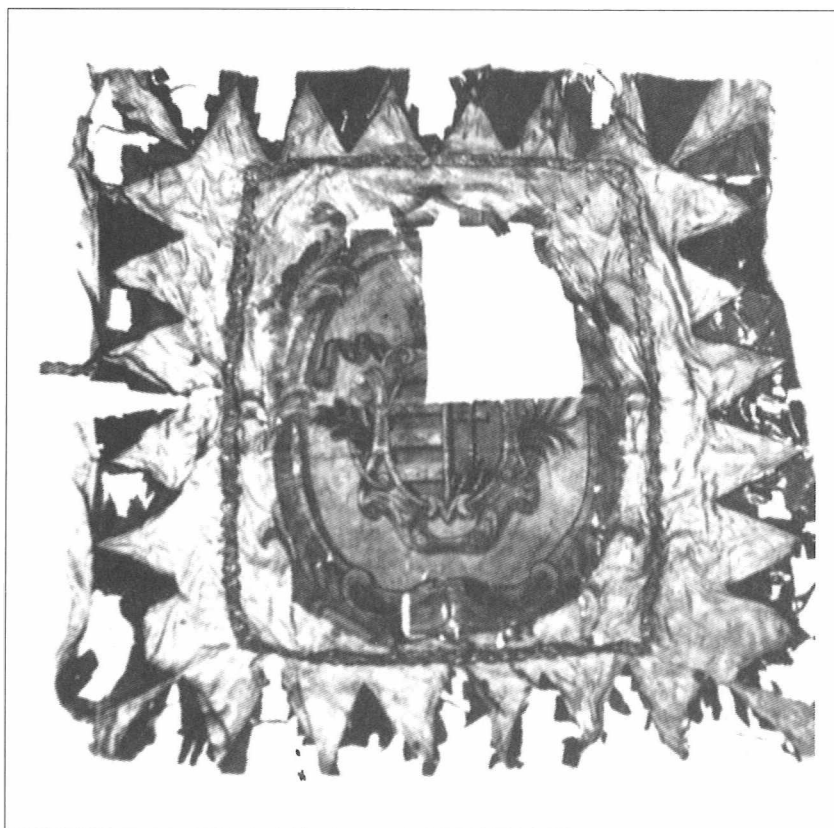
Chorągiew zszarpana kulami

■ 75 lat temu na ścianie budynku Ministerstwa Rolnictwa w Peszcie umieszczono tablicę pamiątkową ku czci księcia pułkownika Mieczysława Woronieckiego. Nie przypadkowo wybrano to miejsce. Niemal dokładnie tu, na placu apelowym istniejących niegdyś koszar wojskowych, stracony został on o świcie 20 października 1849 roku wraz z dwójgiem współtowarzyszy. O życiu i roli księcia jaką odegrał w węgierskiej Wiośnie Ludów miałem okazję pisać. Powracam do tematu, bowiem chciałbym podzielić się informacjami, jakie usłyszałem przed wieloma laty od nieżyjącego już, zasłużonego członka naszego stowarzyszenia dra Zoltána Kovássyego. Pamięć rewolucji 1848 roku była w jego rodzinie wyjątkowo żywa, bowiem przodkowie: porucznik husarów Károly Kovássy czy kapitan Albert Kovássy – brali w niej aktywny udział.

Rodzina Kovássych pochodzi z miasta Máramaros graniczącego z Galicją, położonego w południowej części Zakarpacia (dzisiejsza Rumunia). Podkreślam ten fakt ponieważ miejscowość ta miała duży związek z działalnością polskiego księcia.

Jak wiadomo Woroniecki przybył na Węgry wiosną 1848 roku, kilka tygodni po wybuchu rewolucji. Szybko dotarł do wpływowych postaci tamtego okresu m.in. Maurycego Jókaia i Sándora Petőfiego. Jak wielu innych rodaków, którzy tu przybyli, szukał on wsparcia i pomocy w zorganizowaniu polskiej samodzielnej formacji wojskowej. Podczas interwencji austriackiej Woroniecki wstąpił się swą niezwykłą odwagą w wielu bitwach. Na własny koszt uzbrajał żołnierzy, prowadząc nowoczesną broń z Belgii.

Przełomowym momentem w poczynaniach księcia na Węgrzech były ostatnie dni grudnia 1848 roku. W drugi dzień Bożego Narodzenia w Budzie, wraz ze starszym bratem Józsefem (niektóre źródła podają, że był to stryj) był gościem Artura Görgeya. Następnego dnia spotkał się z samym Naczelnikiem – Lajosem Kossuthem. Węgierski przywódca zlecił wówczas Woronieckiemu utworzenie polskiego legionu strzelców konnych. Książę rychło przystąpił do realizacji zadania i 3 stycznia był już w Miskolcu (zatrzymał się w hotelu Korona), a 11 stycznia dotarł do Máramaros wraz z transportem karabinów dla



przyszłego Legionu. Mieszkańcy miasta owacyjnie przyjęli parę polskich książąt. Rozpoczęto rekrutację wśród przybyłych tu wcześniej rodaków. Jednocześnie czyniono to także po drugiej stronie granicy, w Przemyślu, we Lwowie, rozprowadzając nielegalnie ulotki nawołujące do werbunku. Niespełna trzy tygodnie później, 2 lutego w centrum miasta miało miejsce uroczyste ślubowanie legionistów oraz przekazanie chorągwi, którą ofiarowało miasto. Załazek przyszłego Legionu liczył wówczas 230 żołnierzy lecz już niedługo liczba ta wzrosła trzykrotnie. Dowódca Legionu został ostatecznie ppłk. Józef Woroniecki bowiem Mieczysław trafił do sztabu generalnego Bema i walczył na froncie południowym.

Chorągiew Legionu, dar mieszkańców Máramaros, towarzyszyła żołnierzom do końca, ale nie dostała się w ręce wroga. Po złożeniu broni przed carskim oddziałem niejaki Pál Mandics (w Legionie służyli także Węgrzy) ukrył chorągiew owijając ją wokół swego ciała pod ubraniem. Po powrocie w swe rodzinne strony przekazał ją opiekę kościołowi w Hosszúmező. Wiadomo iż relikwia taka nie była dobrze widziana przez okupantów. Zaradny proboszcz oprowił zatem chorągiew, odpowiednio składając ją w ten sposób, że pod szkłem widać było jedynie Matkę Boską z Dzieciątkiem.

Po wielu latach chorągiew wydobyto z obrazu i służyła ona podczas ceremonii pogrzebowych pokrywając trumny byłych legionistów. Ostatni honwed-legionista – János Szilágyi, zmarł na początku lat 20-tych ubiegłego stulecia. Następnie chorągiew przechowywał jego syn, później wnuki.

Chorągiew Legionu Strzelców Konnych Woronieckiego o wymiarach 115x110 cm w 1967 roku trafiła do zbiorów Muzeum Wojskowości w Budapeszcie. J.K.

Kwatera 301

■ Niemal większość przełomowych, zarazem tragicznych momentów historii Węgier posiada swój specyficzny polski akcent. Nie przypadkowo. Los naszych narodów spletał się na przestrzeni dziejów czyniąc z nich naturalnych sojuszników w walce o przetrwanie. Mohács, powstanie Rakocznego czy Wiosna Ludów 1848 roku to etapy wspólnego celu: dążenie do wolności!

Bezprecedensowym zjawiskiem wśród narodów świata jest wzajemna sympatia i szczerą przyjaźń jaka łączy Polaków i Węgrów, która trwa z górą od dziesięciu wieków.

Jakże wymownym, a jednocześnie historycznie uzasadnionym staje się fakt, że budysepsteńska młodzież i robotnicy właśnie pod pomnikiem gen. Bema rozpoczynają demonstrację w październiku 56 roku. Wśród rozentuzjasmowanego pochodu maszerującego ulicami Budapesztu powiewają także polskie flagi, wznoszą się transparenty solidarnościowe, tłum skanduje: „Éljen Lengyelorszag!”.

Wybuch węgierskiej rewolucji 56 roku był wyrazem solidarności z przemianami i demokratyzacją życia w Polsce zapoczątkowaną krwawymi wydarzeniami w Poznaniu.

Duch wolności i pragnienie zreformowania ustroju ogarnął cały naród. I gdy wydawało się, iż od dawna oczekiwane zmiany nastąpią, przyszedł krwawy odwet ze strony okupantów i ich popleczników.

Na wieść o wybuchu rewolucji i pierwszych ofiarach w Budapeszcie, niemal w całej Polsce przed punktami krwiodawstwa spontanicznie ustawily się długie kolejki. W wielu miastach służba szpitalna pracowała w dzień i w noc. Najbardziej ofiarnymi dawcami byli studenci, młodzież, wojsko i robotnicy. Polskie transporty z krwią oraz pomocą medyczną przyleciały na Węgry jako pierwsze. Równocześnie zgłosiło się wielu polskich lekarzy i pielęgniarek, którzy wyrazili gotowość natychmiastowego wyjazdu. Ochotnicy ustawiali się przed gmachem węgierskiej ambasady. Przed Instytutem Kultury Węgierskiej niemal przez cały okres rewolucji płonęły znicze, studenci zaciągali wartę honorową. Na wielu budynkach miast polskich powiewały trójkolorowe węgierskie flagi. W miejscach publicznych umieszczono puszkiskarbonki, do których zbierano wolne datki dla potrzebujących Węgrów.

W całej Polsce odbywały się pokojowe demonstracje, symbolizujące solidarność i łączność z narodem węgierskim. W kościołach księża w swoich kazaniach głosili hasła duchowego i moralnego wsparcia walczącemu narodowi Węgier. Wśród społeczeństwa rozszła się wieść, że krakowscy studenci i robotnicy organizują legion, który nielegalną drogą przez Słowację zamierza dotrzeć do Budapesztu, aby przyłączyć się do walczących.



Reportażowych doniesień z Węgier dostarczali polscy dziennikarze, którzy przybyli tu wraz z pierwszymi transportami pomocy. Wśród nich znalazła się młoda żurnalistka „Sztandaru Młodych” Anna Adamiecka. To ona stała się autorką cyklu najbardziej wstrząsających, niecenzurowanych reportaży z Węgier, jaki zamieściła polska prasa w październiku i listopadzie 56 roku. Później górę wzięła ideologiczna publicystyka zatajania i fałszowania faktów, przyjmowana przez społeczeństwo z niewiarą.

Spontaniczna i szczerą reakcją społeczeństwa polskiego w 1956 roku, wyrażająca sympatię wobec „Braci-Węgrów” miała charakter ogólnonarodowy. I chociaż władze komunistyczne z czasem próbowały ograniczyć

tę oddolną inicjatywę, w świadomości Polaków pamięć o węgierskiej rewolucji przetrwała.

Śmiało można postawić zatem tezę, iż bez węgierskich doświadczeń października 1956 roku nie byłoby zwycięstwa „Solidarności”.

Jednak węgierski zryw ku wolności miał swoją krwawą cenę. Nie dość, iż w walkach zginęło setki powstańców, wyrokiem sterowanych politycznie sądów skazano na śmierć ponad czterysta osób, trzykrotnie więcej niż uczynili to austriacy po upadku Wiosny Ludów!

Ofiary, męczennicy węgierskiej rewolucji spoczywają w kwaterze 301 ogromnego cmentarza komunalnego w Rákoskeresztur. Chowano je potajemnie w nieoznakowanych grobach. Dopiero po zmianach ustrojowych uporządkowano mogiły tworząc swoisty Panteon.

* * *

Urodzona po wojnie generacja wydarzeń z tamtych lat prawie nie pamięta. Mnie, jak przez mgłę, powraca w pamięci obraz zatroskanych rodziców, pochylonych wieczorami nad trzeszczącym radiem.

I chociaż miejsce wydarzeń o których donosiła „Wolna Europa” oddalone było o setki kilometrów, wówczas było nam bardzo bliskie. Niedługo potem i dla mnie Węgry stały się krajem, który – po Polsce – znałem najlepiej. Wiedziałem kto to Puskás, że kraj leży nad Dunajem, że walczył tam Bem, i że to nasi „bracia”. Powodem szczególnej dumy był wówczas dla mnie i każdego z nas, pocztowy znaczek z napisem „Magyar Posta”.

Sympatia zrodzona do tego narodu stała się dla mnie i wielu Polaków przeznaczeniem. Kierowani podszeptem serca tu znaleźliśmy swój dom!

Jerzy Kochanowski



„FURAZ PEGAZA” „PEGAZUS ABRKA”



Dom Otwarty a Végeken – a Lengyel Színpad III. Vilnai Színházi Találkozója

(Dom Otwarty na kresach
– III. Wileńskie Spotkania
Teatralne Sceny Polskiej)

■ A több mint egy évvel ezelőtt, 2006 októberében a dél-lengyelországi Rzeszówban megrendezett színházi találkozó esti zárórendezvényén, a helyi kultúrház alagsorában kialakított étterem gazdagon - vagyis hamisítatlanul lengyel módra - terített és megpakolt asztalai köré sereglett vendégek közül, egyszer csak egy hölgy lépett hozzánk, hogy egy Vilnában (Vilniusban) szervezett színházi találkozóra hívjon bennünket, persze amennyiben kedvet érzünk hozzá (mármint a találkozéhoz). Mondani se kell: éreztünk! A pástétomok, saláták, heringek, lazacok valamint a frissen csapolt, étellel teli s táncoltatós żywiec sör, mi több, a kedves házigazdák és a színházbarátok társaságában az embernek a mitikus Litvániára ösztönyszerűen megjön az étvágya, még akkor is, ha túl van épp egy akasztáson, mert ahogy a lengyelek romantikus lángoszlópa költötte: „Litvánia, én hazóm, magad vagy az élet, nagyra csak az tart, belőled csak az éled, ki elveszített...”. Mivel a Witkacy-darab mímelt akasztását az Őrült szerepében játszó Dánielünk szerencsésen túlélte, nem fogyatkoztunk meg, s csillapítva az előadással járó stresszhalom hatását, immár dezintegrált kedélyességgel megerősítettük majdani jelenlétünket a 2007-es vilnai találkozón. Kimondtuk az ilyenkor mindig bizonytalanokodó igent Lila Kiejzik asszony örömeire, habár - őszintén írva - Litvánia nem hazánk, nem is sejthetjük, élete milyen, s hamar nem is veszíthettük el - mint Mickiewicz apánk -, még mindig megtalálhatjuk és felfedezhetjük, ha elég éberek és kíváncsiak vagyunk.

Váltság állíthatjuk: négy nap nem volt elegendő. Mármint a körülmekintő felfedezésre. A Vilnai Lengyel Színpad színházi találkozója 2007 október 18 és 22 között került megrendezésre (napi két

darab megtekintése, a sajátunk előkészítése és előadása, egyéb szervezett programok). Vilniust Pestről Varsón keresztül közelítettük meg légi útvonalon - a jodoigne-i utat leszámítva, most utaztunk először repülőgéppel; a lengyelek „kis hazáját” (mała ojczyzna), a hajdani lengyel-litván unió birodalmának végeit (Kresy) mikrobusszal bajos lett volna elérnünk, de így is volt elég izgalom, ami az előadás törekény rekvizitumait illeti. A szervezők kérésére, kézipoggyászunkban egy jókora magyar nemzeti lobogó.

Tehát október 18-án koradélután a vilnai repülőtéren „Grupa Teatralna Dom Otwarty” feliratú papundeklivel vártak minket a szervezők (ez önismereti tréningnek se rossz), majd irány a „Sakwa” étterem, itt ebéd, majd innen a Naugardukon lévő szálláshelyre, az itteni lengyel házba, stílusos elnevezéssel a „Pan Tadeusz”-ba (litvánul „Ponas Tadas”). Az indoeurópai gyökerű - s végződés innentől fogva, játékos kedvünk áldozatául esve, olyan hiperkorrekt nyelvi alakokat eredményez, mint a kawas, windas, piwas, trolejbusas és társai. A városban autózva feltűnik, hogy a napközbeni dugók Litvánia dimbes-dombos, erdősparkos fővárosát sem kímélik (a fejlődő gazdaság jele?). Színházi csoportunkat az alábbi személyek képviselték, a színészek részéről: Szlávy Ágnes, Sós Irén, Viktória Matysiak, Józsa Dániel, Molnár Tamás és jómagam, valamint Marcin Thomann technikus, Janusz F. Komodowski rendező és Jadwiga Abrusán a Belváros-Lipótváros L.K.Ö. elnöke.

A délutáni sajtótájékoztatón a színházak vezetői mutatták be csapatukat a helyi lengyel



újságírók, riporterek előtt. A házigazdákön kívül (akik két előadással is szerepeltek a találkozón, a „Vilnai séta” c. zenés előadással és Mrozek „Mulatság”-ával) régebről ismert barátokkal is találkozhattunk, így a New York-i Nina Polan (Janina Katelbach) színházával (Polski Instytut Teatralny w Ameryce; darabjuk: „Mickiewicz és Litvánia”), a fáradhatatlan Zbigniew Chrzanowski által vezetett színházzal (Polski Teatr Ludowy we Lwowie; darabjuk: Stanisław Wyspiański, „Mennyegző”), a rzeszówi találkozón Gombrowicz „Ivone”-jával remeklő Moszkvai Lengyel Színházzal (Polski Teatr w Moskwie; darabjuk: Stanisław Przybyszewski, „Hó”), de új színházakkal is találkoztunk, az Irena Litwinowicz vezette Vilnai Lengyel Színházzal (Polski Teatr w Wilnie; darabjuk: Kazimiera Iłkowiiczówna, „A vigilia csodája”), a Panevėžys-i „Menas” Színházzal (Poniewieżski Teatr „Menas”; darabjuk: A. Vesker, „Évszakok”) és a lengyelországi Gorzów Wielkopolskiból érkező „Juliusz Osterwa Színházzal” (darabjuk: Marriot-Foot, „Csak szex nélkül”).

A Vilniusban és környékén élő lengyeleknek saját rádióadójuk is van. A „Radio znad Wilii” egyik kedves műsorvezetője, a lengyelországi Sopotból - litván fiatalember feleségeként - ideteleptült Julita Kraińska, a másnapi „Kulisy Kultury” című élő adásba keresett fiatal és beszédes vendégeket. Keresett és talált: másnap harmadmagammal, a Moszkvai Színház fiatal rendezőjével, Eugeniusz Lawreńcukkal (aki valóban beszédes) és Janusz Komodowskival élő adásba mentünk, a sajtópalota tizenharmadik emeletéről, ki a lengyelül litván éterbe. Az említett rádió interneten is fogható (<http://www.znadwili.lt/>), s most írás közben a pesti szobámban is szól (habár a zenék lehetnének igényesebbek), s az íróasztalra kitett vilnai képeslapokkal gazdagítva (amiket nem volt időm elküldeni), sajátos ihletet ad.

Az ünnepélyes megnyitót egy kedves gesztus kísérte: a meghívott vendégek közül a Magyar Köztársaság Vilnai Nagykövetségének Konzulja, Ifj. Máthé László személyesen is köszöntött bennünket, és a sűrű színházi program ellenére, határozottan arra buzdított, hogy használjuk ki a jó időt, s vegyük nyakunkba a várost, mert látnivaló van itt bőven.

Mind a megnyitónak, mind a szemle jellegű találkozó előadásainak a 19. és a 20. század fordulójára környékén épült, a Wielka Pohulanka („Nagy Vigadó”) utcában található Orosz Drámai Színház adott otthont. Két rövid észrevétel: a színházban és egész Litvániában ilyenkor még nem fűtenek, az ittenieknek a hétfokos, szeles idő még az őszülő nyár utolsó lehetőségét jelenti, nekünk pedig télidőnkben megtartott főpróbát (az audiorendszer kétórás intenzív bömböltetés után érte el üzemi hőfokát). A másik észrevétel: érdekes, hogy a ruszifikációnak oly intenzíven ellenálló litvánok fővárosában a befogadósínház neve a „nagy testvér” idézi, igaz, ez némi jó szándékkal akár a Végeken híres tolerancia egyik sajátos megnyilvánulásként is felfogható.

Amit a látnivalókból meg tudtunk nézni, azt megnéztük (ebben főleg csoportunk nőtagjai jeleskedtek); többek között a barokk Dominikánustemplomot, a Katedrális téren álló bazilikát, az innen pár percre lévő Várdomb Gediminas-tornyát és a Három Kereszt Hegyét (vagyis a Kopasz-hegyet). Ez utóbbról így ír a Nelles útikönyv magyar nyelvű kiadása: „Állítólag már a 14. század folyamán is állt itt három kereszt az első keresztény misszionáriusok mártírságának emlékére. A (...) legenda szerint Gediminas idején itt gyilkolt meg a felbőszült pogány tömeg hét ferences rendi szeretest; hármat közülük később keresztre feszítettek. Egy másik magyarázat szerint a keresztet a pestisre emlékeztetnek, míg egy harmadik arról regél, hogy így akarták a Német Lovagrend tudomására hozni, hogy már keresztény várost ostromolnak. (...) De nem csak a kereszt miatt érdemes felsétálni a dombra: innen tárul elénk a város legszebb panorámája.” (...) A forgalmasabb keresztelődésekben árult forró pirogozat menet közben külső-belső fűtésként alkalmazzuk. A látnivalók közül említésre méltó még a téglagótika impozáns mesterműve, az Anna-templom (épült 1495-1500 körül Michael Enkinger tervei alapján), amely állítólag Napóleonnak is annyira megtetszett, hogy tenyerén kívánta Párizsba vinni. Vasárnapi sétánk a Teréz-templom melletti Hajnalpírkapunál (lengyelül Ostra Brama) ér véget, a-

melynek kápolnájában az 1620 körül festett Csodátévő Madonna (Matka Boska Ostrobramska) híres szentképét őrzik.

Vasárnap este a Madonna minket is megsegített: a hangosítás nem szálit el, a fehér leplünk nem szakadt le, a hideget efeledtük, a remek közönség aktív részvétellel segített kibontakozni, kibontakozó kreativitásunkat az „Autofagia”-ban pedig állottapssal jutalmazták.

A későesti konferencián és vitaesten előkerültek a slágertémák is: a színházak finanszírozása, a lengyel kisebbségi és a „tisztán” lengyel színjátszás kérdésköre valamint a színház profi-amatőr opozícióban történő megközelítése. A közelgő ünnepek meghitt hangulatát nem apasztva, mellőzöm a fenti témákban való elmélyülést, és röviden foglalom össze a vitaest általam lényegesnek tartott alapvetéseit. A színház mindenképpen közösség-összetartó erőter és esemény. Minél inkább köze van a (nem öncélú!) művészethez az egyetemes értékek és alapértelmek mozgósításával, annál inkább képes mozgósítani, egyfelől saját magát, másfelől a nézőt. A „profizmus” mércéje nyilvánvalóan a kellő minőségű „műhely és mester-ség” elsajátítása, megszerzése - történjen ez papírral vagy anélkül.

Egy bizonyos: a Vilnai Lengyel Színházi Stúdió által szervezett találkozó ékes bizonyítéka annak, hogy - minden (avagy legtöbbször csak anyagi) nehézségen túl - a lengyel identitású, kultúrájú közösségek akarnak, tudnak és szeretnek találkozni. Az ilyen egymásra tekintő és élő találkozások nélkül lehetetlen a tér és az idő (végső soron a kultúra) benépesítése.

A „Dom Otwarty” Színjátszó Csoport köszöni a Magyar Nemzeti Etnikai Kisebbségért Közalapítvány, a Belváros-Lipótváros L.K.Ö., az O.L.K.Ö. és a F.L.K.Ö. támogatását az utazás lebonyolításában.

Grupa Teatralna „Dom Otwarty” serdecznie dziękuje też organizatorom spotkania, w szczególności Pani Lili Klejzik, naszym miłym przewodniczkom i personelowi restauracji „Sakwa” oraz wszystkim dalszym osobom, dzięki którym poczuliśmy się w Wilnie jak w Ojczyźnie.

Kresy – mity i spojrzenia

■ Każdy Polak ma na pewno swoje wyobrażenie o Kresach, o tych południowych, może ze Lwowem na czele, i tych bardziej na północ z litewskimi akcentami. Tadeusz Chrzanowski w swojej znakomitej książce „Kresy czyli obszary tęsknot” przywołuje określenia ze słownika Bogumita Lindego, ale też Karłowicza: „Kresami w dawnej Polsce nazywano obronną linią przeciwko Tatarom i Wołoszczyźnie od Dniepru do Dniestru. Ale „kresem” określano wszelkie podziały, a już zwłaszcza te, które rozgraniczały państwa. [Później] Kresami zwykło się (...) nazywać dawne koronne, a więc południowo-wschodnie obszary I Rzeczypospolitej... [aż w końcu] przez Kresy rozumieć terytoria wschodnie naszego państwa w dawnych wiekach (Chrzanowski, op.cit., Kraków 2001, s. 5-7).”

Chrzanowski – wzbraniając się postawie rewiduacji i wręcz samokrytycznie – podkreśla, że były to obszary swoistej mieszaniny wyznań, grup etnicznych, terytoriów państwowych, gdzie każdemu zdarzało się w stosunku do „obcego” gesty tolerancji, ale i też czyni mniej chwalebne.

Do tych ostatnich należą różne poczynania „czerwonego imperium”, ale też i mniejsze „przegięcia”: krytyczne i oporne nastawienie Polaków w XIX wieku w stosunku do budzącego się poczucia narodowego Litwinów, późniejsza aneksja Wilna przez Piłsudskiego, ale i dzisiejsza dążność władz litewskich do ograniczenia praw obywatelskich tych Polaków, którzy tak licznie zamieszkują okęg solecznicki.

W rozdziale o Wilnie Chrzanowski przytacza losy kościoła św. Kazimierza, w którym to „imperium czerwone” urządziło muzeum ateizmu. „Był to przykład tak bezdennie prymitywnej i prostackiej propagandy, że raczej wzbudzała ona śmiech niż złość czy niesmak. A już sam początek ekspozycji był rewelacyjny: u wejścia stały dwa wypchane małpoludy (może szympansy, może orangutany, a może jakieś syberyjskie yeti) i miały być demonstracją teorii Darwina w adaptacji marksistowskiej, ale wszyscy odwiedzający muzeum Polacy reagowali natychmiast: „Sowieccy ludzie!” – więc zanim jeszcze całkowicie zlikwidowano ten propagandowy cyrk, usunięto małpoludy.” (tamże, s. 182.)

Zapewne ciekawą odtwórczynią czy nawet – za Wilde’em – naśladowniczką Kresów, kresowych klimatów może się okazać literatura, ściślej literatura kresowa. Znakomity zbiór studium w/w temacie o tytule „Kresy w literaturze” pod redakcją Eugeniusza Czaplewicza i Edwarda Kasperskiego jest tego bogatym i znakomitym dowodem.

Warto tu wymienić nakreślone przez Czaplewicza stereotypy lub mity, które w literaturze kresowej (polskojęzycznej) nakładając się na siebie tworzą bardzo różne wyobrażenia Kresów. I tak Kresy występują jako: egzotyka; jako zagrożona granica – czasem bardziej granica kultury, cywilizacji, religii, bytu narodowego, wolności – której należy bronić za wszelką cenę; jako szkoła męstwa i rycerskości; jako głucha puszcza odwieczna, „dzikie pola”; jako królestwo Natury, pięknej i wzniosłej, oraz bliskiego z nią kontaktu (np. bory, stępy mickiewiczowskie); jako żywioł szlachecki, domena dworku ziemiańskiego, także matecznik sarmatyzmu; jako żywioł ludowy; jako „raj utracony”; „Arkadia zniszczona”; „metaprzetrzeń przegrody”; jako cel szczególnej misji i teren pracy organicznej; jako „odrąbana” część organizmu Rzeczypospolitej, jej krwawiąca, niezagojona rana (notabene, najbardziej tu, ale i zestawiając z powyższymi, sam Siedmiogród i „węgierskie Kresy” dla Węgrów jawią się nieraz w podobny sposób, u Balassiego i bardziej u Zrinyiego to jeszcze przedmórza chrześcijaństwa). Kresy rozumiane jeszcze jako: wyjątkowe natężenie antagonizmów, zagęszczenia okrucieństwa, terytorium Chaosu, straszliwe piekło Historii (Siedmiogród jako „kraina nimf i świtez” czyli „tündérorság” w ówczesnym znaczeniu odnosiły się do takich terytoriów, które zbyt często były napastowane przez wrogów, w rezultacie przewrotne i zmienne – „tűnékeny ország”); dalej, Kresy jako zbiorowa mogiła polska; jako projekcja przeszłości i przyszłości; jako skrzyżowanie szlaków z Europy i Azji, wielkie rozstaje dróg w tej części świata (por. op. cit., Warszawa 1996, s.15-16.).

Wyżej wymienione mity sprawiają, iż Kresy jawią się jako co najmniej „wyjątkowe”. A wyjątkowe obszary swoich wyjątkowych mieszkańców też mają. Człowiekiem kresowym („obcym”) - spo-

tykanym nie tylko w literaturze – jest zapewne kozak (Ukrainiec). Już bardziej „swojskim” typem jest obraz „pisarza kresowego”, którego (jak pisze Czaplewicz cytując Łepickiego) cechuje głównie niespokojna rycerskość kresowa, mistycyzm religijno-patriotyczny, gawędziarstwo, szlachetna awanturniczość, wybuchowy temperament i krew mieszana. Mowa jest jeszcze o typie szalonego szlachcica kresowego, którego Czaplewicz wymienia przy studium Miłosza o Vincenzie (por. op.cit., s. 46.).

Sam Miłosz też z Kresów pochodzi, jednak przeglądając jego wiersze, wręcz z „okresu wileńskiego”, dziwi mnie niedomalowanie krajobrazu kresowego. Jacek Zychowicz w studium pt. „Czesław Miłosz – Nieudana historiozofia Kresów” (op.cit., s. 165-188.) dochodzi do wniosku, iż nieza-korzenie literackie ale i historyczne Miłosza na pograniczu wynika z samych właściwości pogranicza i rzeczywistości kresowej.

Cytowany przez Zychowicza list Miłosza do Tomasza Venclovy z końca lat siedemdziesiątych może być swojskim i awanturniczym zawieszeniem przez światowca-emigranta mitu kresowego:

„Prowincjonalność... bardzo mnie ona gnębiła i tęskniłem do wyrwania się na świat. Tak że nie trzeba stwarzać mitu o ukochanym mieście, jeśli nie bardzo mogłem tam wytrzymać. (...) Wilno było zadupiem: niesłychanie wąska baza, jeżeli odliczysz Żydów mówiących i czytających w jidysz albo po rosyjsku i lud tutejszy, nie czytający nic. Co zostawało? Trochę inteligencji pochodzenia szlacheckiego, na ogół dość tępej.” (op.cit., s. 176-177.)

Tak więc Kresy zdegradowane zostają tylko obszarem tęsknoty – czyżby jednak nie mitem romantycznych klimatów i wspomnień...

Aasztalos Benza-Romanowski András

Czesław Miłosz

KRESY

„Wolno, owieczki moje, wolno postępowanie”
W zatokach, wielu, ciemniejszego czasu.
Lwy morskie z berłami na skalnych tronach.
Daleko, daleko, rzuć za siebie grzebień, wyrośnię las,
Rzuć za siebie lusterko, dojrzej ocean.

Obalona jest nareszcie dobra sława.
Żadnych lat, żadnych zegarów, żadnej pamięci
o tym jak na klęczkach plukaliśmy złota.
Siodła chrzęściły i rozpadły się
posągi w trawie żubrowej.
Aż było co ma być. Tylko ziemia i morze.

Sól, żółte góry, dąb karłowaty i piana.
Albatrosom szepotaliby swoje zasługi?
My wiemy lepiej. Nie zaświadcza nic.
„Wolno, owieczki moje, wolno postępowanie”.

Berkeley, 1962

...MINT A CSERÉPBE TETT FÖLDBŐL KINŐTT VIRÁG...

Dávid Csabával, a Város és költője című, közelmúltban megjelent könyv szerzőjével, a száz éve elhunyt, kivételes egyéniségű, drámaíró, festő, költő, könyvgrafikus, díszlettervező Stanisław Wyspiańskirol beszélgettünk. Az idei évet Lengyelországban, Wyspiański-évvé nyilvánították, és számtalan rendezvényt szenteltek a 38 évet élt, páratlan alkotónak.

Trojan Tünde: Tizenöt éves munka után megszületett egy szerintem nagyon érdekes és igazán hiánypótló mű Stanisław Wyspiańskirol, aki – mondjuk így finoman – nincs benne annyira a magyar köztudatban. Viszont talált magának egy szerzőt, Dávid Csabát, aki felvállalta Wyspiański bemutatását a magyarok felé. Mi volt az az első pillanat, amikor azt mondtad, hogy Stanisław Wyspiański, ő az, róla akarok írni?

Dávid Csaba: Sokkal előbb kezdődött el a könyv története, mint maga a tizenöt éves munkaidőszak. Én a hatvanas években kerültem ki egyetemi hallgatónak és végül is lett belőle tízéves lengyelországi találkozás. Mint lengyel nyelv- és irodalomhallgató, természetesen hamar megismerkedtem Wyspiańskival. Elkezdtem nagy nehezen olvasni, kezdetben minden ötödik szót meg kellett nézni a szótárban. De... Ennek ellenére már az első, második olvasmányoknál átütött valami. Átütött az, hogy itt egy rendkívül érdekes, nagy gondolatokkal teli világról van szó ezekben a színművekben. Ezután ismerkedtem meg szép lassan, fokozatosan a festőművész Wyspiańskival. Majd már az egyetemi tanulmányok folyamán megismerkedtem a könyv- és folyóirattervező, grafikus Wyspiańskival. Ez így együtt – hogy egy nagyszerű színpadi szerző, emellett természetesen díszlettervező, hogy könyvgrafikus, hogy könyvtervező, hogy festőművész és még egy sor más művészeti ágat meg lehetne említeni – már lenyűgöző volt, hogy na akkor, ki ez az ember? És... És utána nem történt semmi hosszú ideig. Tudniillik rájöttem arra (ez még a hetvenes évek elején volt), hogy azonkívül, hogy nem ismerik Magyarországon – a lengyel irodalomkutatókat leszámítva –, hogyan ismerhetik meg. A tíz év Lengyelországban jó volt arra, hogy saját bőrömmön tapasztaljam meg – hála istennek, hogy ez a két nép, a magyar és a lengyel, tényleg valami egészen különleges rokonszenvvel viseltetik egymás iránt, de rájöttem arra is, hogy ugyanakkor borzasztóan nem ismerjük egymást. Ennek úgy van köze ehhez a könyvhöz, hogy Wyspiański elsősorban a nemzet történelmével, a nemzettudattal foglalkozik, ezt vizsgálja. Következésképpen tele van legkülönfélébb történelmi utalásokkal, hivatkozásokkal. Múltak az évek, és egyre inkább kialakult bennem az a meg-



győződés, hogy tulajdonképpen egy világot kellene bemutatni, amiben Wyspiański élt, mert ez a világ viszont hordozza magában a száz, vagy ötszáz vagy kilencszáz évvel korábbi dolgokat is bizonyos értelemben.

Ezért lett az a könyv címe, hogy Város és költője. Ez nem Wyspiański-monográfia, nem, egyáltalán nem! Van egy város, Krakkó, amelyiknek ő a költője. Nem egyszerűen azért, mert ott született és ott halt meg, hanem, mert szó szerint Krakkóból nőtt ki. Ahogyan egy cserépbe tett földből egy virág nő ki, úgy nőtt ki Wyspiański Krakkóból. Anélkül, hogy más lengyel városokat mellőzni akarnék, Krakkó története, az majdnem egyenlő a lengyelek, a lengyelség történetével.

T.T. Milyen szempontokat vettél figyelembe Wyspiański bemutatásánál?

D.Cs. Wyspiańskiról nem lehet azt mondani, hogy egy festőművész, aki írt is, vagy egy író, aki festett is. Nekem meggyőződésem, hogy Wyspiański egyszerre volt mind a kettő. Érettségi után belép a Szépművészeti Akadémiára – Matejko-tanítvány lesz –, és egyúttal beiratkozik a Jagelló Egyetemre, irodalomtörténetet és történelmet hallgatni. Amikor még diákként ösztöndíjjal Párizsban járt, akkor születnek meg az első színpadi kísérletei,

például a Dániel című egyfelvonásos. Ez bizonyíték arra, hogy ő egyszerre volt mindkettő. Ennek következtében én nem akartam Wyspiańskival, a festővel foglalkozni, elfelejtve a színházat, sem Wyspiańskival, az író-költővel, elfelejtve a festészetet. Egyébként Spiró György mondta azt, hogy olyan valahogy Wyspiański, hogy „ide nekem az oroszánt is” – ezzel én teljesen egyetérték. Ő egy színházi ember volt. A par excellence színházi ember, aki számára a színház nem irodalom, nem képzőművészet, nem zene, hanem minden együtt. Olyan teljesen magától értetődő, amikor az ember lapozgatja, olvasgatja a műveit, illetőleg nézegeti a korlátozott mennyiségben fennmaradt tervrajzokat, meg vázlatokat, díszletterajzokat, hogy ezt így leírta és mellette meg is skiccelte. Megvan a fejében egy színházi produkció. Azt le kell írni, le kell rajzolni, hogy hogyan készítsék el a díszleteket, utána meg oda kell menni és lerajzolni a színészt a szerepében. Az egyik ilyen kép a híres Ludwig Solski, aki nagy-nagy alakja a lengyel színészetnek, ezen belül a krakkói iskolának. Wyspiański nem Solskit rajzolja le, – akivel egyébként jó barátságban van – hanem azt a szerepet rajzolja le, ahogyan azt Solski megjeleníti, az öreg hadfit a Warszawiankában.

Nem lehet egy emberről mindent elmondani akkor, amikor ez az ember teljesen ismeretlen a magyar olvasónak, meg hát legalább kezdetben, Krakkóba ágyazva kell bemutatni.

Mondjuk úgy, hogy egy kicsikét úgy próbáltam bemutatni a várost, mint hogyha én egy öreg krakkói volnék, akinek minden körül eszébe jut valami. Ám ez korántsem egy bedekker. Nagyon sok minden kimaradt, de ugyanakkor vannak olyan részek, amikről aránytalanul sokat kellett beszélni. Ilyen például a Szent Szaniszló székesegyház. Hiszen ott van huszonöt király, és Wyspiański állandóan vele foglalkozik, a Wawellel, és ezen belül is elsősorban a templomot idézi meg nagyon sokféle módon. Természetes, hogy sokkal többet kellett róla elmondani, mint például a Főpiactéren álló Mária-templomról. Arról nem kell annyit tudni ahhoz, hogy megért-sük Wyspiańskit.

T.T. Beszélgetésünk végén meg kell, hogy kérdezzem, van-e olyan mondat, vagy gondolat, Wyspiański munkásságában, ami teljesen alátámasztja mindazt, ami számadra őt jelenti?

D.Cs. Az általam fordított Felszabadulás című drámának, – ami számomra a legérdekesebb és a legfontosabb Wyspiański-mű, ami tulajdonképpen a nemzettudattal, illetőleg a hamisan felfogott nemzettudattal foglalkozik, mely szerint ne számárságokat olvassunk ki a költészetből, nagy költőink verseiből, hanem azt, ami a lényege, ami benne van. Itt van egy óriási jelenet – most nem fogom elmondani az egészet –, amikor a főhős, Konrad azt mondja, hogy „Zsarnok vagy, pusztulj hát költészet!” Természetesen nem irodalom-gyilkosságról van szó, hanem pontosan arról, hogy a költészet nevében költői számárságokat mondanak egymásnak az emberek, gondosan félreértve, vagy laposan értelmezve a verseket és a szövegeket. Soha nem azoknak a lényegét, hanem mindig csak a szavak külső mázát véve tudomásul. Na, ez egy Wyspiański-mondat, például.

Trojan Tünde

TATA, CZYLI KORALIK MOJEGO POLSKIEGO DUCHA

23 października 2007 r. Marian Józef Trojan, grafik od pół wieku mieszkający na Węgrzech, otrzymał nagrodę PRO URBE FÜZESABONY.

■ Jak dowiedziałam się że mam napisać coś o moim ojcu, pomyślałam sobie: nie dam rady. Bo przecież po co pisać frazesy, o tym jak dużo nauczyłam się od Taty... jak chociażby Polski i polskości, nie języka. Język to zupełnie coś innego. Duszy się nauczyłam. Polskiego ducha, choć ja jestem i czuję się Węgierką. Dużo się nauczyłam - to frazes, zgoda, ale jednak prawda.

Więc precz z frazesami!

No to jak napisać, co napisać?

Wtedy pomyślałam sobie, że osobowość Taty jest niezmiernie barwna, jak naszyjnik z kolorowych, dziecięcych koralików.

No i oto proszę, są tu poszczególne koraliczki z Taty życia, w którym czasami pojawia się i ja.

1 koralik: Przybycie na Węgry - II Wojna Światowa, bomby, strach, agonía, w której jak się zostaje to się przeżyje, a czasem jak się zostaje to się ginie. Trudne wybory. Największe szczęście, że rodzina Trojanów jest wówczas cała. A potem Eger i Füzesabony. Tam się poznają moi rodzice jako dzieci. Piękna i wzruszająca historia, zwłaszcza, że w zasadzie wtedy jeszcze całkiem w niewidzialny sposób zaczęła się historia siostry i moja. Ale to późniejsze dzieje, znacznie późniejsze. Jakby to powiedzieć, żeby nie zabrzmiało znów jak frazes, iż nasz rodzinny dom, w którym mieszkają moi rodzice, a przedtem i dziadkowie zamyka, chroni, przechowuje wszystkie dzieje związane z naszą rodziną. Nasz dom w Füzesabony to jednocześnie historia naszej całej rodziny.

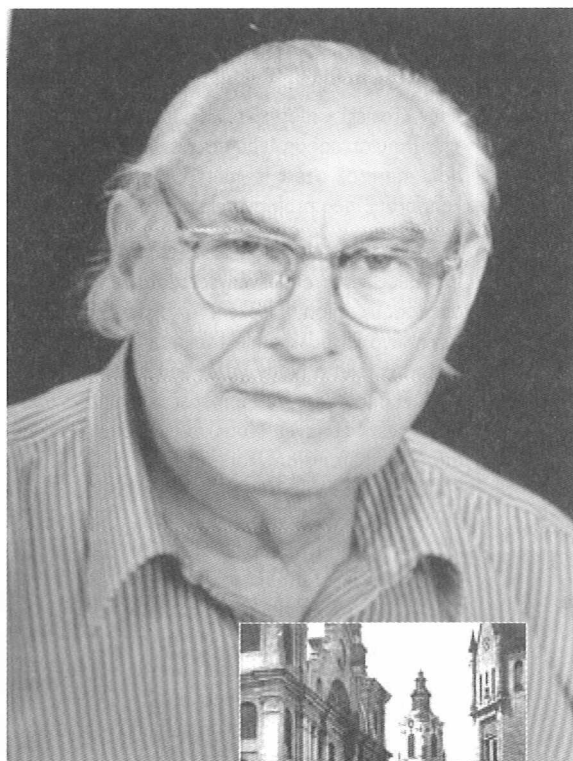
I właśnie w tym domu ONI obchodzą wtedy Boże Narodzenie. Jest wojna, przyjechała obca rodzina z obcego kraju, bo musiała uciec. Pachnie choinką, kołędą, świecami i zabawkami. Tata dostaje małe ołowiane żołnierzyki. Ale ich nie chce. Nikt nie rozumie, dlaczego.

Bo to są niemieckie. Ależ skąd, węgierskie. Nie, niemieckie. I nie weźmie...

Takie oto jedno ze świąt Bożego Narodzenia.

2 koralik: Szkoła podstawowa w Füzesabony, w połowie lat 60-tych. Spotkanie przedświąteczne w mojej klasie. Śpiewaliśmy „Kis karácsony, nagy karácsony” i ja byłam Gwiazdką. Tata zrobił mi kostium z błyszczących, kolorowych papierów. Na głowie miałam Gwiazdę Betlejemską. Mały polski akcent w tym czasie, kiedy nie wolno było iść do komunii świętej. Ale Tata powiedział, że on jest Polakiem i jego dziecko pójdzie do komunii i już, czy się podoba, czy się nie podoba. Ja do komunii miałam iść z lilią przywiezioną przez dziadka Władysława z Polski, ale on niestety nie doczekał tego wydarzenia. Zmarł.

3 koralik: Stare, chłopskie chałupy w Füzesabony. Jako dziecko jeszcze pamiętam główną ulicę



Przemysław 1935

Füzesabony, Rákóczi, gdzie uśmiechały się te niskie, białe domki, pamiątki po starym Füzesabony. Ale potem powoli znikają. A mój Tata zaczął je rysować, chodził po Füzesabony i malował te domki. Malowana historia. Można by rzec, to znów frazes. Lecz to też prawda.

Tata mówił, że zaczął malować te domki ze zdenerwowania, on w ten sposób próbował walczyć z nieublaganym czasem, z idiotycznymi wyrokami śmierci dla tych chałup. Zbiór domków, które jeszcze były sfotografowane i opisane w grubej książce „Zabytki w komitacie Heves” (Heves megye műemlékei), te właśnie domki, rzekomo zabytki teraz już tylko można zobaczyć na obrazach Taty.

4 koralik: Przemysław. Rodzinne miasto ojca. Rodzina Trojanów mieszkała na Zasaniu, pod Winnogórą. Przemysław - miasto snu, zaczarowane, czarujące miejsce. Znakomity Tatę nie mógłby z innego miasta pochodzić. Z tym wschodnim urokiem, niepowtarzalnym duchem. Jak ktoś chce wiedzieć, jaki nastrój panował ongiś w Galicji, to niech jedzie do Przemysław. To nie koralik, to prawdziwa perła.

Dla mnie nie ma Polski bez Przemysław. Jeszcze inaczej. Polska - dla mnie to Przemysław. A jednocześnie Węgrzy przybywający na teren Węgier, przejechali przez Przemysław, a mój węgierski dziadek

walczył w Przemysław w czasie I Wojny. Przemysław więc to historia i polsko-węgierska.

5 koralik: Polskie książki po węgiersku. Tata je kupował, stąd mamy dosyć pokaźny zbiór; ja też starałam się je kompletować jak tylko mogłam. „W pustyni i w puszczy”. Staś pisze na kamieniu w Afryce „Jeszcze Polska nie zginęła”... Wtedy się dowiedziałam, że to pierwsze słowa hymnu polskiego.

Marzyłam o takim Stasiu, bohater-skim, odważnym blondynie, Polaku. Inaczej brzmiało „lengyel”, niż nazwy innych narodowości.

Dzięki Tacie mamy także drugą ojczyznę. I język ojczysty. Po węgiersku język ojczysty to „anyanyelv” (to znaczy język matczyny). My z siostrą mamy i ojczysty, i matczyny język. To szczęście. Też frazes? Być może. Ale jednak z podniesioną głową przyznaję się do tego.

6 koralik: „Sztukę moją uważam za służbę, szukam tych momentów, które są wspólne w historii polskiej i węgierskiej. W ten sposób powstały: „Węgierskie milicentennarium” (1996), „Portrety Polaków i Węgrów w walce o wolność 1848-49 (1996)”, „Znaczące postacie obydwóch krajów w minionym tysiącleciu (2000)”.

7 koralik: Student Politechniki Krakowskiej. Organizował zbórkę dla Węgrów w 1956.

Po ślubie, we wrześniu 1956 roku musiał opuścić Węgry, bo nie pozwolono mu zostać. Powiedział konsulowi: „Pana już dawno tu nie będzie, a ja będę.” W 1957 przyjechał do Füzesabony i został.

Pewnie nasza rodzina nie jest jedyną, w której wydarzenia historyczne tak się przeplatały z historią rodziny. 1939, 1956... A ja w 1980 roku zaczęłam studiować... w Polsce.

Kraków - to sen na jawie, no i oczywiście przyjaciele Taty, którzy byli dla mnie rodziną na dobre i na złe w czasie studiów. Zrobili to przede wszystkim dla niego i tylko w drugim rzędzie dla mnie. Jestem jemu i im za to wdzięczna.

8 koralik: Jego wielkie serce. Chęć pomagania wszystkim, czy zasłużył na to, czy też nie.

Jego prezenty. Obdarowuje ludzi. Jego obrazy, grafiki wędrują po świecie. Sam pewnie nie wie, gdzie niektóre się znajdują. Ale gdzieś są.

Po studiach pracowałam w Teatrze Słowackiego w Krakowie jako sufler. Dyrektor teatru z tamtego czasu Jan Paweł Gawlik przedstawiając mnie komuś, powiedział: „a jej ojciec - to taki fajny grafik.”

Ja też tak uważam, choć może jeszcze dodam: „Jestem córką fajnego grafika, ale co ważniejsze nade wszystko, bardzo dobrego człowieka.” - i mam nadzieję, że Tata się nie obrazi, jak akcent kładę na to drugie...

Może to największy frazes wśród wszystkich frazesów.

Jednak prawda jest ważniejsza...

Tünde Trojan

AZ EGYESÜLET ÉLETÉBŐL

BEMES TALÁLKOZÓK ÉS ÜNNEPSÉGEK

íránt egyetemisták, a művészet és tudomány világának képviselői is érdeklődtek, a szervezésben pedig a Lengyel Turisztikai Hivatal budapesti irodájának igazgatója, Bakonyi Erika segített (bővebben a 18. oldalon).

■ **HAGYOMÁNYOSAN** szeptember közepén a magyarországi lengyelek képviselői meglátogatták a szlovák határ mellett fekvő Vámosmikolát, hogy megemlékezzenek a II. Világháborúban itt menekülést találó lengyel honfitársokról. A Bem J. L.K.E. kezdeményezésére a volt táborépületen álló emléktáblát helyezték el még 1989-ben. Ebben az évben, immár tizennyolcadik alkalommal koszorúztak. A népes ünneplők között a helyi iskola fiataljai és a község vezetőin kívül részt vettek még: Jerzy Kochanowski, az O.L.K.Ö. elnökhelyettese, Dunakeszi L.K.Ö.-nak elnökhelyettese, Veres Gábor valamint egy „Bemes” képviselő is Andrzej Wesołowski szedmielyében.

■ **ISASZEGEN** október 6-án felszentelték az „Ismeretlen katona” sírját. Egyesületünket Eugeniusz Korek elnökhelyettes által vezetett küldöttség képviselte.

Lengyel Iskola diákjait avatták. A budapesti és szentendrei O.L.I. első osztályaiból tíz diák tette le esküjét, majd bemutatták nyelvi tehetségüket. Az ünnepséget jelenlétével emelte a varsói „Wiercipięta” gyerekkabará az „Ig-nacy Krasicki – mesék” c. előadásával. Nagyszerű mulatságban lehetett részük a diákoknak, márcsak azért is, mert Budapesten ritkán fordul meg profi gyerekszínház.

■ **LENGYELORSZÁG FÜGGETLENSÉGI ÜNNEPÉNEK** idei budapesti rendezvénysorozata rendkívül gazdagon zajlott. Elsőként az Apór Vilmos téren lévő Piłsudski-emléktáblánál koszorúztak és hajtottak fejet a Nagy Vezér emléke előtt. A Bem J. L.K.E. által szervezett ünnepségen jelen voltak: a buda-pesti Lengyel Nagykövetségének katonai attachéja, Stanisław Piers ezredes, az O.L.K.Ö., a F.L.K.Ö., a III., VII., VIII. és X. kerületek L.K.Ö.-nak

képviselői, a magyarországi Lengyel Katolikusok Szent Adalbert Egyesülete valamint a győri Bem József nevét viselő Lengyel-Magyar Baráti Történeti Társaság, az 513. Bem J. Cserkészcsapat, a J. Wysocki Lengyel Emléklégió képviselői és Magyar Hadsereg Dísz-



■ **BUDAPEST XIII. KERÜLETÉNEK** L.K.Ö.-nak közben járásával a Bem J. L.K.E. november 25-én vendégül látta a varsói „Nemnagy Színház” színészeit a „Igaz szívvel alkossátok Lengyelországot” című zenés darabbal.



■ **OKTÓBER 19 és 21 között** Budapesten a VIII. Lengyel Könyvszalonon a Bem J. L.K.E. képviselői is részt vettek.

■ **A KIRÁLYI KRAKKÓ** a királyi Székesfehérvárról. Az oly híres Krakkó óvárosi része elsőként került föl 1978-ban a UNESCO világörökségi listájára. Mivel a város ebben az évben ünnepli hivatalos alapításának (1257) 750-ik évfordulóját, ezért a székesfehérvári lengyelek valahogy erről is meg akartak emlékezni, így hát egy fotókiállítás rendeztek, a helyi „Barátság Háza” kultúrházban november 10-ére. Számos vendég érkezett, köztük Balsay István, Fejér Megye Közgyűlésének elnökhelyettese is, és gyönyörködhetek a fotókban valamint a krakkói Stanisław Broś zenéjében. A helyi fiatalokból álló csoport és a Lengyel Iskola diákjai krakkói verseket szavaltak Ewa Modrzejewska felkészítésében. A találkozó kedves és meleg hangulatához nagymértékben hozzájárult Bakonyi Erika Asszony jelenléte is. A kiállítás szervezői, a helyi L.K.Ö. és a székesfehérvári Klub Polonia képviselői, ismét és ezúton is köszönetet mondanak Erika Asszonynak és munkatársainak a nekik nyújtott segítségért. Szívesen várunk mindenkit a „Barátság Házában” megtekinthető kiállításra (III. Béla Király tér 1). (ans)

■ **NOVEMBER 10-ÉN** a Bem J. Lengyel Kulturális Egyesület székhelyén a magyarországi Országos



zászlóaljának katonái is. Az ünnepség házigazdája az egyesület elnöke, Halina Csúcs asszony volt.

■ **NOVEMBER 17-ÉN** az egyesület székhelyén a régióismertető rendezvénysorozaton Lengyelország következő régiója, Wielkopolska („Nagylen-gyelország”) mutatkozott be. A találkozóra Kaliszból is érkeztek vendégek különféle finomságokkal. A helyi lengyeleken kívül Wielkopolska

■ **DECEMBER 8-ÁN** a budapesti Bem J. L.K.E.-ben járt a Mikulás. Hagyományosan vetélkedő és ajándékosztás erősítette jelenlétét.

(b.- abra)

KOMUNIKAT

■ **Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech** w roku 2007 uzyskało z od-prowadzenia 1% od dochodów osobistych kwotę 298.996- ft. Dziękujemy ofiarodawcom i liczymy na gotowość wsparcia tą drogą naszej organiza-cji także w 2008- przyszłym roku. Zainteresowani powinni na dyspozycji podać nazwę i adres Stowarzyszenia oraz nasz numer podatkowy tj:

19000943-1-41
Magyarországi Bem József
Lengyel Kulturális Egyesület
1051 Budapest Nádor u.34.II/1

Bankszámlaszám
OTP, V. KER. fiókja
1052 Bp. Deák. F. u. 7-9
11705008 - 20012759- 00000000

Z życia stowarzyszenia

■ Tradycyjnie, w połowie września – tym razem 15-tego – przedstawiciele osiadłej na Węgrzech Polonii odwiedzili Vámosmikolę, niewielką miejscowość przy granicy słowackiej, aby uczcić pamięć wielu tysięcy rodaków, którzy w czasie II wojny światowej znaleźli schronienie na Węgrzech. W 1989 roku w 50 rocznicę wybuchu wojny i przybycia tu polskich uchodźców, z inicjatywy Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na budynku byłego obozu dla internowanych żołnierzy polskich umieszczono stosowną tablicę pamiątkową. W tym roku już po raz osiemnasty złożono tam kwiaty i wianki. W uroczystości, obok licznie zgromadzonych mieszkańców, młodzieży miejscowej szkoły oraz władz gminy, udział wzięli: wiceprzewodniczący OSMP – Jerzy Kochanowski, wiceprzewodniczący SMP w Dunakeszi – Gábor Veres oraz członek Zarządu „Bema” – Andrzej Wesołowski. (J. K.)

■ W dniu 6 października w Isaszeg miała miejsce uroczystość poświęcenia grobu „Niezanego żołnierza” z udziałem delegacji z naszego stowarzyszenia z wiceprezesem Eugeniuszem Korciem na czele.

■ W dniach 19–21 października w Budapeszcie również z udziałem przedstawicieli PSK im. J. Bema odbywał się VIII Salon Książki Polonijnej.

■ Królewski Kraków w królewskim Székesfehérvárze: We wspomniał, tysiącletnim polskim mieście Krakowie – trwale zapisanym także na kartach historii Węgier – zawsze warto i można coś nowego odkryć czy coś sobie przypomnieć. To pełne uroku, osobiowości, wyjątkowej, niezapomnianej dla odwiedzającego atmosfery miasto, mające niezwykle zasługi dla kształtowania i rozwoju polskiej kultury – cieszy się zasłużoną i olbrzymią renomą także w dzisiejszym świecie. Już w 1978 roku, obszar Starego Miasta Krakowa wpisano na pierwszą listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO. Dosłownie w ostatnich latach, miasto zostało zaliczone do jednego z europejskich miast kultury (2000), najbardziej popularnych miast Starego Kontynentu (2006) i jednego z najbardziej modnych i licznie odwiedzanych miast świata (2007). W tym roku przypada 750 rocznica oficjalnej lokalizacji miasta (1257). Polonia z Székesfehérváru nie mogła nie zaakcentować w jakiś sposób tego ważnego wydarzenia, tym bardziej, że nasze węgierskie królewskie miasto jest w pewnym sensie odpowiednikiem królewskiego Krakowa. Postanowiono więc zorganizować wystawę fotograficzną, która w jakimś stopniu pokazywałaby piękno polskiego miasta, głównie jego Śródmieścia. W dniu 10 listopada w Wojewódzkim Domu Kultury „Barátság Háza”, licznie przybyli goście – wśród nich Balsay István, wiceprzewodniczący Zgromadzenia Radnych Woj. Fejér – mogli podziwiać piękno krakowskiej Starówki na wspomniałych fotogramach i posłuchać tak często obecnej w tym mieście muzyki prezentowanej przez „urodzonego krakowiaka” Sta-

niśława Brosia. Wiersze o Krakowie deklamowali przedstawiciele miejscowej młodzieży i uczniowie Szkoły Polskiej, przygotowani przez Ewę Modrzejewską. Miłą, ciepłą atmosferę spotkania stworzyła od razu Pani Erika Bakonyi – dyrektor Budapeszteńskiego Przedstawicielstwa Polskiej Organizacji Turystycznej, która otwierając wystawę czy udzielając wywiadu regionalnej telewizji, przypomniała wiele istotnych wydarzeń dotyczących Krakowa, jego roli dotyczącej kultury czy kontaktów polsko-węgierskich, i – jakże mogło być inaczej – zachęcała wszystkich do odwiedzenia tego miasta. Samorząd Mniejszości Polskiej i członkowie Klubu Polonia w Székesfehérvárze – organizatorzy wystawy, także i tą drogą, jeszcze raz chcą podziękować Pani Ericie i jej współpracownikom za udzieloną pomoc, bez której nie byłoby tak udanego wieczoru w Székesfehérvárze. Wszystkich odwiedzających lub przejeżdżających przez Székesfehérvár serdecznie zapraszamy do odwiedzenia wystawy, prezentowanej w FMMK „Barátság Háza” (III. Béla Király tér 1). (ans)

■ W dniu 10 listopada w siedzibie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema w Budapeszcie odbyło się posadowienie na ucznia Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej na Węgrzech. Dziewięcioro uczniów klas I OSP z Budapesztu i Szentendre złożyło uroczystą przysięgę i zaprezentowało swoje umiejętności językowe. A wszystko to odbywało się w niecodziennej scenerii i towarzystwie, bo właśnie tego dnia do „Bema” na zaproszenie Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej zawiązał warszawski kabarecik „Wiercipięta”, który młodej polonijnej widowni zaproponował widowisko z cyklu Świat Bajek przedstawiając koncert słowno-muzyczny „Ignacy Krasicki – Bajki”. Zabawa była znakomita i tym bardziej pożyteczna, iż polski zawodowy teatr dla dzieci gości w Budapeszcie bardzo rzadko.

■ Tegoroczne budapeszteńskie obchody Święta Niepodległości Polski przebiegały bardzo bogato. Rozpoczęła je uroczystość złożenia hołdu Wielkiemu Wodzowi przy tablicy Marszałka Piłsudskiego na budańskim placu Vilmosa Apóra, która już tradycyjnie zorganizowana jest przez PSK im. J. Bema. Tym razem rangę uroczystości podnosił fakt, iż oprócz przedstawicieli Attachatu Wojskowego Ambasady RP w Budapeszcie płk. Stanisława Piarsa oraz przedstawicieli OSMP, SSMP, SMP III, VII, VIII i X dzielnic, Stowa-

rzyszenia Katolików Polskich pw. św. Wojciecha, Polsko-Węgierskiego Towarzystwa Historycznego im. J. Piłsudskiego w Győr, harcerzy z 513 DH im. J. Bema, przedstawicieli historycznego Legionu Polskiego im. J. Wysokiego obecni byli też żołnierze Kompanii Honorowej Wojska Węgierskiego. Gospodynią uroczystości była pani prezes Halina Csűcs.

■ W dniu 17 listopada w siedzibie stowarzyszenia odbyła się kolejna impreza z cyklu prezentujemy regiony Polski, z których pochodzimy. Tym razem prezentowana była Wielkopolska. (Szerzej piszemy o tym na s.18).

■ W dniu 25 listopada za sprawą SMP XIII dzielnicy Budapesztu w PSK im. J. Bema wystąpili artyści Teatru Niewielkiego z Warszawy z widowiskiem słowno-muzycznym pt. „Twórcie Polskę sercem szczerem”.

■ W dniu 8 grudnia św. Mikołaj zawiązał do Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema w Budapeszcie. Tradycyjnie towarzyszyły mu pląsy, konkursy i prezenty.

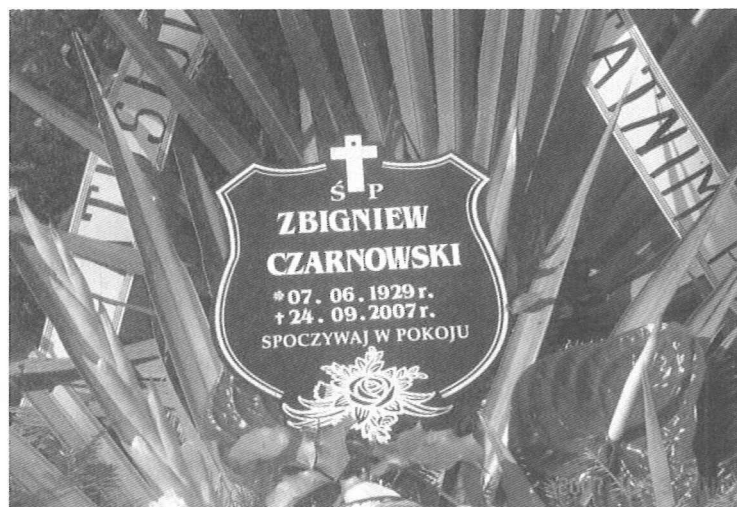
(b.)

Zmarł Zbigniew Czarnowski

■ Z żalem informujemy, że w nocy z 23/24 września br. w Polsce, po ciężkiej chorobie, w wieku 79 lat, zmarł nasz polonijny kolega, wieloletni członek Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema, a także były członek zarządu stowarzyszenia, Zbigniew Czarnowski, który w ostatnich latach pobytu na Węgrzech związany był ze środowiskiem polonijnym w Tatabany.

Zbigniew Czarnowski był uczestnikiem Powstania Warszawskiego, porucznikiem WP, współzałożycielem budapeszteńskiego Koła Kombatanów Wojennych. Pochowany został w Warszawie w rodzinnym grobowcu 3 października 2007r.

Niech spoczywa w pokoju !



Dwie krakowskie wystawy...

Budapeszcie, prezentowane są zdjęcia ukazujące „podziemne życie” krakowskiego Rynku. Samorząd Mniejszości Polskiej V dzielnicy

■ Tej jesieni w V dzielnicy Budapesztu za sprawą tamtejszego Samorządu Mniejszości Polskiej, mieliśmy okazję obejrzeć dwie bardzo interesujące krakowskie wystawy.

Pierwszą z nich była październikowa wystawa malarstwa i rzeźby, mieszkającego nieopodal Krakowa, artysty światowej sławy Jana Siuty, którą opatrzone tytułem: „Jan Siuta. Rytuał, rytm, harmonia, rzeźba, malarstwo”.

Otwarcia wystawy dokonał Franciszek Neckar, polski reżyser i pisarz, który tak oto powiedział: „To pięknięcie, które maluje Jan Siuta jest tym, przez które my może czasem potrzemy, lecz nie wierzymy. On natomiast przeciwnie – nie tylko że wierzy, ale tego pięknięcia pokazuje nasiona. Malarstwo Jana Siuty zawiera nierozdzielne „jak?”, „co?” i „dlaczego?” i wie, że nie dojdzie do prawdy „mniejszej” – Rytuału, bez „większej” – Rytmu. I te dopiero mogą doprowadzić do Harmonii. (...) Twórczość tego artysty jest sprawiedliwa i uczciwa, dlatego, że jest wolna, to znaczy celowa i konieczna”.

Jan Siuta urodził się w Zagórzcu. Studia artystyczne odbył na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie na Wydziale Rzeźby w Pracowniach prof. Stefana Borzęckiego oraz prof. Józefa Sekowskiego. Dyplom obronił w 1984 roku w Pracowni prof. Stefana Borzęckiego. Uprawia rzeźbę, malarstwo i rysunek. Wystawiał w Indiach, Belgii, Polsce, USA, Rumunii, na Słowacji i Węgrzech. (Na okładce naszego pisma znajduje się reprodukcja jego obrazu).

Druga wystawa, dla odmiany czynna w listopadzie w Centrum Kultury „Aranytiz”, to „Kraków znany i nieznany”. Autorem znakomitych,



pełnych krakowskiego klimatu, przepięknych 40 fotogramów jest artysta fotografik Wiesław Majka, którego prace już dwukrotnie oglądaliśmy w Budapeszcie.

Wiesław Majka określany jest mianem „urzędowego fotografa” podwawelskiego grodu. Nadzwyczajności tej wystawie nadaje fakt, iż po raz pierwszy poza granicami Polski, właśnie w

Budapeszcie 5 lat temu nawiązał kontakt z Samorządem I dzielnicy Krakowa, który w znacznym stopniu pomaga przy organizowaniu nie tylko wystaw, ale również niezapomnianych spotkań teatralnych, zaś wystawa fotografii została zorganizowana przy współpracy z Urzędem Miasta Krakowa.

(b.)

Wielkopolska w Budapeszcie

■ W sobotnie popołudnie 17 listopada do Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema zjechała Wielkopolska, a to za sprawą zorganizowanego tam cyklu imprez promujących miej-

sca, z których pochodzimy. Okazuje się, że na Węgrzech mieszka stosunkowo sporo Wielkopolan, stąd bemowski wieczór cieszył się dużym powodzeniem.



Oprócz rodowitych „Pyrlandczyków” przyszli również sympatycy tego regionu Polski, a także prosto z Kalisza przybyła specjalnie na tę okazję delegacja tamtejszego Urzędu Miejskiego z panią dyrektorem Biura Promocji miasta Iwaną Dudą na czele. Obecni byli też goście z Szentendre, wśród nich radny miasta dr Pál Rogan (być może spotkanie to przyczyni się do odnowienia zapoczątkowanych przed kilku laty kontaktów partnerskich Szentendre i Kalisza). Rangi spotkania

nadawała obecność kierownika Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Budapeszcie, radcy Marcina Sokolowskiego, a wśród gości specjalnych znalazł się też radca Tadeusz Wojtas z Małżonką, dyrektor Muzeum i Archiwum WP dr Konrad Sutarski, polscy misjonarze pracujący na Węgrzech: ks. Grzegorz Burbela i brat Paweł Burak oraz Siostry Misjonarki Chrystusa Króla, s. Agnieszka i s. Danuta.

Specjalnie na tę okazję z Szekesfeherváru przyjechał najprawdziwszy Poznaniak Andrzej Straszewski i Ewa Lázár z tamtejszego Klubu Polonia, a także Erika Bakonyi dyrektor budapesztańskiego Oddziału Polskiego Przedstawicielstwa Turystycznego, która dokonała profesjonalnej prezentacji Wielkopolski i przyniosła ze sobą poważną porcję folderów.

Przeróżne materiały przyjechały również z Kalisza, który doczekał się szczególnej promocji, wszak oprócz ducha zadbane również o ciało – oprócz regionalnych potraw były też smakowite wypieki i oczywiście pamiątki. Do tego wyobraźcie sobie państwo monologi gwarowe, a po nich konkurs dotyczący znaczenia słów, opowieści i śpiewy przy gitarze, co stworzyło niepowtarzalną atmosferę spotkania.

(b.)

A mi Karácsonyrunk

■ A sors úgy hozta, hogy akiről most írok, ugyan-csak Szentendrén él, mint előző cikkem szereplője. A múlt alkalmakkal nyári forróságban jöttem ott, most pedig csontig hatoló nedvességgel, havas-esővel fogadtott a város. Alig vártam, hogy fedél alá kerüljek, így szaporítottam a lépteimet Szentendre macskaköves utcáin, hogy minél előbb megtaláljam a „borostyános házat”, Halperék otthonát. Kárpótlásul a zord időért, egy barátságos, meleg otthonba léphettem be, ahol jó lengyel szokás szerint teával és süteménnyel vártak. A ház asszonya, Halperné Stankiewicz Zofia Bytom városban született, 1980-ban házasodott össze Lengyelországban magyar férjével, Halper Jánossal. Akkor még mindketten úgy gondolták, hogy Lengyelországban élnek majd, de a rendkívüli állapot miatt végül Magyarországon telepedtek le. Négy gyermekük született; 1981-ben Dávid, majd Simon és Johanna, valamint a most 12 éves Lukács Kristóf.

Zafiát azért kerestem fel, hogy a Magyarországon élő lengyelek Karácsonyáról beszéljünk. Elmondta, hogy az első, Magyarországon töltött Karácsonya idején a legnehezebb számára az egyedüllét volt, mert az akkor színházi táncosként dolgozó férjének sokat kellett utaznia. Ekkor várta első gyermekét is, ráadásul egy számára akkor még idegen környezetben. Az egyetlen hely, ahol lelkileg is feltöltődhetett, és ahol otthon érezte magát, a templom volt. Mert a mise szertartásában minden ugyanúgy történik, mint Lengyelországban. Ott tanulta meg az első magyar szavakat is úgy, hogy hallgatta az evangéliumot, otthon pedig a szótár segítségével beazonosította a szöveget. Ezen a Karácsonyon természetesen a lengyelországi családja hiányzott neki a legjobban, akikkel 23 évet élt együtt. S mivel december 13-án rendelték el a rendkívüli állapotot Lengyelországban, kilátás sem volt arra, hogy találkozzanak egymással. De ebben a nehéz helyzetben még dolog is született; ekkor fogalmazódott meg benne az úgymond „farkas-anya felelősség”, hogy most neki kell megteremtenie – vizes, kicsi lakásban éltek akkor – egy ahhoz hasonló környezetet, mint amilyenben előzőleg élt. A lengyel szokásokat elhozta magával, mert így fogalmazott – azok az emberben élnek. Ma is lengyel módon főz a családjának, de magyar ételekkel is kedveskedik nekik. Első Karácsonyukat férje szüleivel töltötték el. Nagyon gondosan készült erre, mert szeretete volna, hogy ez az első ünnep szépen sikerüljön. S mivel az ő szülei Varsó környékéről származnak, majd Gdańskban is éltek, így azok az ízek, amelyeket édesanyjától tanult, Lengyelország különböző tájairól valók. Ilyen például a bárszc, a céklaleves, ennek is a szerény, bójtós változata, ami náluk minden Karácsonykor az asztalra került. Ez céklából áll – ő szokott bele tenni egy sárgarépát is –, valamint

egy hagymából, amit félbe kell vágni, és az egyik oldalát megpirítani a tűzhelyen, bele kell tenni még szárított vargánya gombát, egy-két gerezd fokhagymát, fekete borsot, babérlevelet és sót. A finom és szép színű céklaleves titka, hogy nagyon nagyon lassú tűzön kell főzni. Emellé barátfület szoktak tálalni, ami friss, gyúrt tésztaból készül, amit ki kell nyújtani, és megtölteni előzőleg fűszerekkel szárazra párolt, apróra vágott gombával, majd barátfüle-formára kell vágni, végül lobogó, sós vízben kifőzni. Halat is szoktak még karácsonykor fogyasztani, főként pontyot. A



Karácsony elképzelhetetlen számára szentelt ostya nélkül. Már az első, itteni Karácsonyon is tudott ostyát osztani, mert a szülei és barátai postán küldtek neki olyan sokat, hogy még az ismerőseinek is jutott belőle.

S hogy változtak-e karácsonyi szokásaik a gyermekek megszületése után, Zofia elmondta, hogy egyértelműen elmélyültek. Az első Karácsonykor még újonc szülők voltak, majd minden alkalom egyre szebb és szebb lett, éppen a gyermekek érkezése miatt. Jó volt megmutatniuk, megtanítani nekik – mondta –, hogy náluk milyen hagyományok vannak, mit hogyan, és miért csinálnak, s hogy az asztalnál együtt imádkoznak. Ezek a Karácsonyok számukra mindig felemelő pillanatok voltak, egészen mások, mint a hétköznapok. Örömmel tapasztalta férjével együtt azt is, hogy ahogyan a gyermekek nőttek, úgy adták át ők is egymásnak ezeket a családi szokásokat. Külön ajándéknak érzik az életükben a két menyüket is, Emesét és Lucát. Mielőtt a fiaik megnősültek, azt mondták, hogy csak olyan lányt vesznek feleségül, aki meg tudja főzni a bárszc-ot Karácsonyra. Luca félig lengyel, félig magyar, így őt már nem kellett erre megtanítani, Emese pedig jól halad a lengyel ételek főzésének elsajátításában.

Zofia azt is elmesélte, hogy Karácsonykor mindig van egy plusz teríték az asztalukon azt jelképezve, hogy van hely bárki számára. Ilyenkor meghívják egy olyan vendéget is, aki nem családtag, s ha nem tud eljönni, akkor személyesen viszik el neki az ételt. Szentelt ostya is van az asztalon egy kis tányéron, ami alatt széna van, utalva Úr Jézusunk szerény születési körülményeire.

S hogy az ideai Karácsonyon kik ülnek körbe a Halper család karácsonyi asztalát, elmondta, hogy az anyósa minden alkalommal velük van, apósa sajnos már nem él. Még otthon élő lányukon és legkisebb fiukon kívül természetesen számítanak a két idősebb fiukra és azok családtagjaira. Egyikőjük révén van már egy 9 hónapos unokájuk, Jan, a másíknál pedig december 17-ére várják a babát, Jázmint. Így ha minden időre történik, akkor ezen a Karácsonyon már két újabb családtagnak örvelezhetnek.

Hogy gyermekkorá Karácsonyaiból mire emlékezik vissza a legszívesebben, Zofia elmondta, hogy testvéreivel – bátyjával és öccsével – való összetartozás érzésére, ami még ma is létezik. Egyszer egy kerámia kiállításon látott egy tárgyat,

amire az volt ráírva, hogy „Bárcsak mindig Karácsony lenne”. Van benne valami – mondta –, hogy az ember éhes a szeretetre. Vallásosságától függetlenül, minden ember szeretetre született, de a szeretetet állandóan gyakorolni kellene, nem csak Karácsonykor. Ez az ünnep attól is gyönyörű, hogy ilyenkor a családtagok hívogatják egymást. Szép ajándékokat is készítenek egymásnak, nem úgy, mint manapság, amikor az emberek többsége a boltokat járja, és rengeteg pénzt költ el. Mindig is annak a híve volt, és a családjában is azt terjeszti, hogy az igazi ajándék az, ami nem kézzel fogható, például egy ének, vagy egy eljátszott zenészmű is. Férjével nagyon figyeltek arra,

gyerekei soha ne nézzék azt, hogy a hozzájuk érkező vendég mit hozott nekik. Nincsenek nagy igényeik, a legfontosabb az, hogy együtt legyenek. Ilyenkor közösen imádkoznak, étkeznek, énekelnek, tervezgetnek. Úgy érzi, hogy ez gyermekkorában, Lengyelországban is így volt, amit most itt – hála Istennek – Magyarországon is sikerült megteremteniük, úgyhogy már nagyon várják a Karácsonyt.

Zofia úgy érzi, hogyha valaki gyermekkorában szeretetben növekedett fel, akkor ezzel az örök életre egy biztonságot kapott. De ha egyszer valaki kikerül egy ilyen családból, ráadásul egy másik országban telepedik le – van egy szép lengyel ének, ami arról szól, hogy nincs is annál jobb a világon, mint amikor egy anya otthonában van egy meleg kályha és egy csendes sarok –, akkor a honvágy enyhítésére neki kell látni, és ott újra kialakítani az otthonról hozott meleg légkört, azt a bizonyos csendes sarkot. Ez történt vele is, és ezt kívánja másoknak is. És ehhez tartozik még szerinte az is, hogy szeretetet csak úgy lehet adni, ha az ember nyitott a szeretetet befogadására is. És ha már egy másik országban él valaki, akkor ugyancsak fontosnak tartja az otthonról hozott hagyományok ápolását is, mert ettől lesz igazán szép egy több nemzetiségből álló család, ahol a kultúrák ugyan keverednek, de a szeretet egy marad. Ehhez kíván bátorságot és felemelt tekintetet mindenkinek, és amit II. János Pál pápa mondott, hogy: „Legyetek derűsek”. Mert a jót csak derűvel lehet közvetíteni.

Sárközi Edit

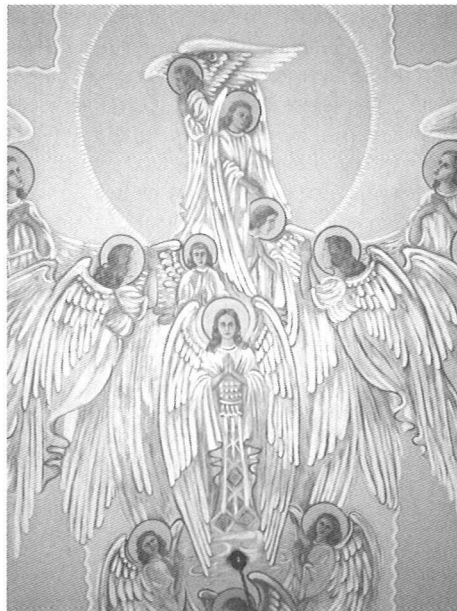
Nasz Jubileuszowy Rok

■ Rok 2008 dla naszej polonijnej wspólnoty będzie Rokiem Jubileuszowym, ponieważ dokładnie sto lat temu przybył do Budapesztu ks. Wincenty Danek i zapoczątkował duszpasterstwo polskie na Węgrzech. Przyjrzyjmy się raz jeszcze tej niezwyklej postaci.

Wincenty Danek szedł do kapłaństwa nietypową drogą. Nim zapukał do seminarium w wieku trzydziestu kilku lat, miał za sobą ukończone studia prawnicze na lwowskim uniwersytecie, dobrze zapowiadającą się karierę w sądownictwie i (według relacji P. Tibora Berki), wielką tragedię rodzinną. Epidemia zabrała mu żonę i dwóch synów. Oto z jakim bagażem doświadczeń życiowych dopiero co wyświęcony duchowny, ksiądz Danek wyruszył ze Lwowa do Budapesztu. Nad węgierskim Dunajem pozostał do końca swej duszpasterskiej misji, którą powierzył mu lwowski arcybiskup dr Józef Bilczewski.

Z dokumentacji archiwalnej wynika, że na Kőbányi, a więc tylko w jednej dzielnicy Pesztu w 1906 roku prawo stałego pobytu posiadało 4,5 tysiąca Polaków. Nasi rodacy pracowali i mieszkali również w innych częściach węgierskiej stolicy. Z biednej Galicji na przełomie XIX i XX stulecia tysiącami ciągnęli na Węgry, znajdując tam pracę i chleb. Polacy znajdowali zatrudnienie w warsztatach rzemieślniczych, kopalniach węgla i kamieniołomach, w cegielniach oraz browarach. Ważnym ośrodkiem przemysłowym stała się wtedy Kőbánya, która dopiero w 1897 roku otrzymała status nowej dzielnicy Budapesztu.

Naszych rodaków, niezależnie od statusu zawodowego i społecznego, poza podtrzymywaniem i kultywowaniem polskości łączyło wyniesione z rodzinnego domu przywiązanie do wiary katolickiej. Idea wzniesienia na Węgrzech polskiej świątyni zrodziła się najpierw u metropolity lwowskiego – arcybiskupa Bilczewskiego, który w 1905 roku z wizytą duszpasterską przebywał wśród naszych robotników na Kőbányi. Trzy lata



później, w 1908 roku, delegowany przez niego do pracy w Budapeszcie ks. Danek, widząc tłum rodaków gromadzących się na niedzielnych nabożeństwach wokół małej kapliczki przy placu Kápolna, niemal od razu do swych najważniejszych wyzwań zaliczył budowę polskiego kościoła.

Wkrótce po swym przyjeździe do węgierskiej stolicy, założył Stowarzyszenie Budowy Kościoła. To wielkie szczęście Polonii, że takiego otrzymała kapłana! Młody duszpasterskim stażem, lecz bardzo bogaty życiowym doświadczeniem kapłan okazał się świetnym organizatorem i niebawem oddanym realizatorem tego trudnego przedsięwzięcia.

W 1910 roku idea budowy polskiego kościoła otrzymuje od papieża Piusa X specjalne błogosławieństwo. Ksiądz Danek zdobywa poparcie u takich protektorów, jak kardynał Kolos Vaszáry, Prymas Węgier. W skład Stowarzyszenia Budowy Kościoła wchodzi m.in. István Bárczy, burmistrz Budapesztu, biskup Władysław Bandurski, sufragan archidiecezji lwowskiej, biskup Józef Sebastian Pelczar, ordynariusz przemyski. W 1911 roku ukazuje się książka o wyjątkowych dziejach polsko-węgierskiej przyjaźni, z której dochód trafia na konto budownictwa. Ksiądz Danek mobilizuje miejscowych rodaków, myśli o sposobach zdobycia wymiernej finansowo sympatii bogatszej Polonii z innych krajów, puka do drzwi władz węgierskich.

Oto fragment listu, jaki w 1912 roku przyszły proboszcz polskiego Kościoła z Kőbányi napisał do radnych Budapesztu:

„Dzieło to umacniać i pielęgnować będzie przyjaźń, jaka miała miejsce od dawno między narodem polskim i węgierskim, która przelewa się przez wszystkie nici historii węgierskiej. Przyjaźń ta kierowała naszych bohaterów w czasach decydujących zmagania. Z drugiej strony na wieki głosić będzie hojność i cierpliwość (Węgrów) wobec innych narodów”.

W następnym roku – 1913 – stołeczni rajcowie za symboliczne 1 pengő rocznie przekazując

Polakom parcelę na Kőbányi o powierzchni 860 sążni. To szczególna chwila, a specjalnym uroczystościom związanym z aktem darowizny gruntu, przewodniczy biskup mniejszości narodowych na Węgrzech – István Hanauer, ordynariusz Vácu. Poświęcenia zaś ziemi pod przyszły Polski Kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych w 1915 roku dokonuje biskup Władysław Bandurski, który wizytował wówczas w Budapeszcie II Brygadę Legionów Polskich.

Nieustannie trwa zbiórka pieniędzy. Ksiądz Danek sięga po pióro. W 1920 roku ukazuje się w Warszawie opracowanie książkowe „Organizacje katolickie na Węgrzech”, a dochód ze sprzedaży trafia na konto budowy. Ponieważ Polacy z Kőbányi do bogatych nie należeli, więc ks. Danek dwukrotnie – w roku 1916 i 1923 – udaje się do Atlanty. Głosi kazania w parafiach polskich i węgierskich emigrantów, a w efekcie przywozi z Ameryki kwotę około 10 tysięcy dolarów. Polonia węgierska zaś zbiera 150 tysięcy pengő i dary rzeczowe. Wreszcie jesienią 1925 roku biskup István Breyer święci kamień węgielny i budowa rusza!

Autorami projektu jest dwóch wybitnych architektów: Węgier – Aladár Arkay, mistrz węgierskiej secesji i Polak – Adolf Szyszko-Bohusz. Zgodnie postanowili w bryle kościoła i jego wnętrzu ukazać polsko-węgierską wspólnotę dziejową, wzorując się na architekturze, charakterystycznej dla regionu Spiszu.

14 listopada 1926 roku prawie gotowy obiekt sakralny poświęcił nuncjusz papieski bp. Cesary Orseni, a konsekracji dokonał kardynał August Hlond, Prymas Polski. Uczynił to 17 sierpnia 1930 roku w dziesiątą rocznicę Cudu nad Wisłą. Zanim jednak duchowy opiekun Polonii przyjechał do Budapesztu, zaraz po zakończeniu w 1927 roku budowy kościoła, już rok później rozpoczęto wznoszenie Domu Polskiego. Stowarzyszenie Budowy Kościoła zamieniło się w Stowarzyszenie Budowy Schroniska – Domu Polskiego. W ten sposób ksiądz Danek realizował pomysł uczynienia na Kőbányi centrum życia węgierskiej Polonii.

I tak też się stało. Siostry Elżbietanki rozpoczęły pracę charytatywną, opiekę nad starcami, zaś pozostałą część Domu objęły w posiadanie stowarzyszenia emigracyjne. W Schronisku – Domu Polskim ciągle coś się działo. W świetlicy, gdzie była scena i fortepian obchodzono wszystkie polskie święta narodowe, organizowano koncerty i przedstawienia teatralne, słuchano referatów na interesujące Polaków tematy, a siostry uczyły dzieci języka polskiego i patriotyzmu.

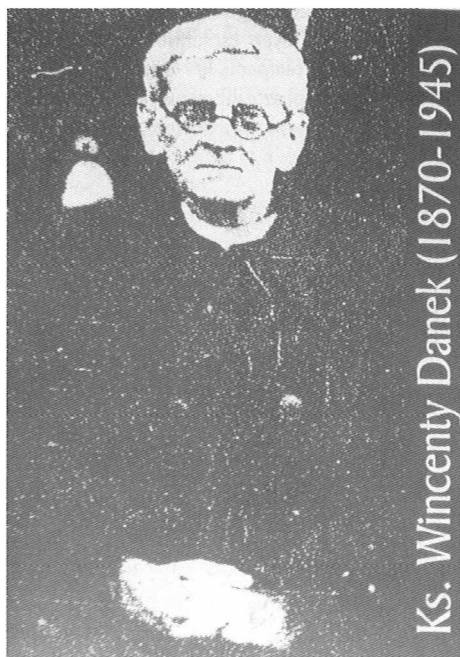
W Domu mieli swą siedzibę harcerze, zaś nad wszystkim niczym dobry Anioł czuwał ksiądz proboszcz Wincenty Danek. On i „jego” Kościół Polski zapisał też oddzielną, piękną kartę w życiu polskiego uchodźstwa w czasie drugiej wojny światowej.

Wkrótce zaś po zakończeniu działań wojennych ten niezwykle Opiekun i Kapłan Polonii po ciężkiej chorobie, w aurze świętości, zmarł 27 kwietnia 1945 roku.

(ks. L. Kryża SChr.

– np. fr. art. G. Łubczyka –

Wspólnota Polska nr 2/2004)



Ks. Wincenty Danek (1870-1945)

Połączyła ich Polska... mieszkają w Brazylii

Podczas mojego pobytu w Warszawie na Zjeździe Polonii spotkałam wiele ciekawych osób, ale pośród nich uwagę moją zwróciła szalenie sympatyczna para. Ona wysoka, ładna, po polsku szykowna blondynka. On też po polsku przystojny i elokwentny mężczyzna. Jak się okazało oboje medycy, połączyła ich Polska, wspólne zainteresowania i miłość... Mieszkają w Brazylii.



zadanie, bo jednak odległość od Polski robi swoje, a tutejsi Polonusi nie znają języka polskiego, bo nie mają motywacji do nauki. To bardzo trudne... A jak staramy się promować Polskę? Poprzez chociażby obchodzenie wszystkich świąt narodowych i kościelnych, dzielimy się opłatkiem, uczestniczymy w obchodach Niedzieli Palmowej. Wszystkie te tradycje są u nas żywe. A

■ Nazywam się Kaplan, to od polskiego nazwiska Kaplan, a imię mam typowo brazylijskie - Valdir. Pochodzenie mam polskie. Moi dziadkowie w roku 1912 przyjechali do Brazylii za chlebem. Osiedlili się na południu kraju, a właściwie dopłynęli statkiem do San Paulo, a stamtąd trafili na południe do stanu Rio Grande do Sul. Tam dostali 25 hektarów ziemi na zagospodarowanie. Mój dziadek miał wtedy 17 lat.

- Ta więc Pan jest trzecią generacją brazylijskich Polaków?

- Tak. Moi dziadkowie pobrali się już w Brazylii. Dziadek wziął za żonę Polkę. Moi rodzice - oboje urodzeni w Brazylii - też byli Polakami; mama pochodziła z rodziny Fila. Urodziłem się jako jedno z sześciorga ich dzieci, ale do Polski właściwie tylko ja przyjeżdżam... Tu ukończyłem studia.

- Studiował Pan w Białymstoku. Jest Pan lekarzem i stamtąd zabrał Pan ze sobą do Brazylii polską dziewczynę...

- No tak... Od lat jesteśmy szczęśliwym małżeństwem. Żyję w szczęśliwej rodzinie, bo polskiej. Już podczas studiów zaprosiłem moją Ewę i jej rodzinę do Brazylii, ale nie było to łatwe, bo to strasznie daleko, jakieś 13 tysięcy kilometrów.

- Valdir, mówi Pan znakomicie po polsku.

- Polubiłem język polski jeszcze przed moim urodzeniem, pokochałem go.... Polska jest bardzo bliska mojemu sercu i Polacy też są mi bardzo bliscy. A języka nauczyłem się również z pobudek patriotycznych. W domu mówimy po polsku, nasz dom jest pełen polskości i to nas łączy, mobilizuje, sprawia, że jesteśmy szczęśliwi.

- Może porozmawiamy o Polonii w Brazylii.

- Brazylia jest ogromnym skupiskiem Polonii. Pod tym względem po USA i Niemczech zaliczamy się do światowej czołówki. U nas mieszka około miliona osób, które przyznają się do polskiego pochodzenia. W każdym razie bardzo wiele osób nosi polskie nazwiska. Są takie miejscowości w Rio Grande do Sul, w moim stanie, gdzie 90% ludzi jest pochodzenia polskiego. Niewiele osób o tym wie. Nie wiedzą też o tym w Polsce, między innymi dlatego, że podróż jest bardzo droga i naszej Polonii na to nie stać, a więc nie ma częstego przepływu informacji od nas do Polski. Ale ludzie tęsknią za swoją starą ojczyzną, której nigdy nie widzieli i najprawdopodobniej nigdy nie zobaczą. My staramy się tę polskość w jakiś sposób przybliżyć. Mamy zespół folklorystyczny, którego nazwa po polsku brzmi „Młodość Eresimska”. Nasze dzieci tańczą w tym zespole. Jest to w pewnym sensie miejsce elitarne, „zdrowe środo-

wisko”. Przychodzą do nas dzieci nie tylko polonijne, ale również inne. Na przykład Włosi, którzy znakomicie śpiewają nasze polskie piosenki. My reprezentujemy z żoną stowarzyszenie BRAZPOL - jego siedziba mieści się w Kurytybie, a jednostki tego stowarzyszenia są w całym kraju. Próbuje się zjednoczyć tą naszą brazylijską Polonię.

- Czym zawodowo zajmuje się brazylijska Polonia?

- O, są to bardzo różni ludzie. Od biednych i prostych po elity polityczne i intelektualne. Mamy inżynierów, prawników. Z nami przyjechał nawet prokurator stanowy pochodzenia polskiego, który ma dziwne imię Damazio, ale za to nazwisko czysto polskie



Sobiesiak. Są przedsiębiorcy różnego rodzaju, handlowcy. Co więcej, nawet w rządzie jest sporo osób o nazwisku polskim. Reprezentują oni stare pokolenia emigracyjne, ale brakuje najnowszej emigracji z Polski. Przyjeżdżają do nas czasowo misjonarze, dyplomaci, choreografowie, ale oni po jakimś czasie wyjeżdżają... Nie jest to kraj tak atrakcyjny dla Polaków jak Anglia, Irlandia czy Stany Zjednoczone. No cóż, Brazylia nie jest atrakcyjnym rynkiem pracy, ale jest krajem wesołym, ładnym i ciepłym.

- A w jaki sposób promujecie Polskę wśród waszej Polonii?

- Staramy się przekazywać to co jest polskie. Naszą ideą jest miłość do Ojczyzny, nie jest to łatwe

oprócz tego propagujemy polską kuchnię, robimy pierogi, bigos...

- Co do Niedzieli Palmowej to rozumie... macie swoje palmy. A co z choinkami i Bożym Narodzeniem, jak je obchodzicie? Z pytaniem tym zwracam się do żony Valdira - Ewy.

- Mamy zawsze w pierwszym tygodniu grudnia opłatek w polskim klubie Rui Barbosa w Erechim, a prywatnie obchodzimy święta w gronie rodzinnym. Ponieważ tutaj 24 grudnia to pełnia lata i temperatura wynosi około 30 i więcej stopni, więc nie sposób zasiąść do stołu wcześniej niż o 22.00. Oczywiście nie robię 12 potraw, ale zawsze są śledzie, które przywozi ktoś z Porto Alegre (są tam importowane z Holandii i kosztują fortunę bo około 30 USD za kg - jest to fortuna, bo np. 1 kg szynki kosztuje 5 USD, a w ogóle żywność w Brazylii jest bardzo tania), mamy pierogi z kapustą i grzybami (zawsze staram się przechować grzyby z Polski, a kapustę sama kiszę), ogórki kiszzone (mam u siebie koper i robię je na sposób polski), sałatkę jarzynową, rybę po grecku i karpia smażonego z pieczarkami. A ponieważ wigilia u nas przeciąga się do około 2-3 nad ranem, po północy można już jeść mięso (tutaj zresztą w stanie Rio Grande do Sul ludność jest bardzo mięsożerna i jest tradycja jadań churrasco, potrawy w stylu mięsa z różną).

Oczywiście zostawiamy też wolne nakrycie dla niespodziewanego gościa, śpiewamy polskie kolędy i obiadamy się niemilosierdzie, a na koniec takiej wigilii jeszcze są desery: ciasta, lody, owoce i często jeszcze szampan, kawa lub herbata ... czyli ogólnie mówiąc totalne obżarstwo. Siedzimy tak przy stole i biesiadujemy, a oczywiście po pierwszym danu jest rozdawanie prezentów. Kiedy dzieci były małe to ktoś z mężczyzn przebierał się za św. Mikołaja. Nasza wigilia w 90% przypomina wigilię w Polsce. Zawsze spędzamy ją z moją przyjaciółką Marią Wandą Krepinski Groch, która jest Honorowym Konsulem RP na Górny Urugwaj i Misje.

W tym roku będą to już moje szesnaste święta Bożego Narodzenia w Brazylii.

- Mam nadzieję, że chociażby na łamach naszego pisma wrócimy jeszcze do Brazylii. Serdecznie Państwu dziękuję za rozmowę i życzę wesołych świąt.

- My też dziękujemy i pozdrawiamy naszych Bratanków mieszkających na Węgrzech. Wesołych świąt!

Z Ewą i Valdirem Kaplan rozmawiała
Bożena Bogdańska-Szadajowa

KONTAKTY

Ambasada

Rzeczpospolitej Polskiej
1068 Budapest,
Városliget fasor 16.
tel.: 413-8200

Wydział Konsularny

1068 Budapest,
Városliget fasor 16.
tel.: 413-8200

Ogólnokrajowy Samorząd

Mniejszości Polskiej na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798

Stołeczny Samorząd

Mniejszości Polskiej na Węgrzech
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne

im. J. Bema na Węgrzech
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204

Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha i Dom Polski

1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Polska Parafia Persoinalna na Węgrzech

1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8414

Szkoła Polska im. S. Petőfięgo przy Ambasadzie RP

1025 Budapest, Törökvész út 15.
tel./fax: 326-8306

Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech

1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii

1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski

1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 311-5856 fax: 331-0341

Polskie Przedstawicielstwo Turystyczne

Oddział w Budapeszcie
1075 Budapest, Károly krt. 11.
tel.: 2697809

Program radiowy:

Redakcja Polska „Magyar Rádió” RT
1800 Budapest, Bródy S. 3-5.
„Magazyn Polski” - emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
pr.I Kossuth (fale średnie 873 kHz)

Polonijna strona internetowa:
www.polonia.hu

INFORMUJEMY, ZAPRASZAMY

- W dniu 6 stycznia w Domu Polskim w Budapeszcie odbędzie się polonijne kołędowanie.
- W dniu 19 stycznia w siedzibie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema (V dz. Nádor 34) odbędzie się zabawa karnawałowa dla dzieci.
- W dniu 2 lutego w Budapeszcie odbędzie się doroczny BAL POLONII, którego organizatorem jest SSMP.
- W dniu 5 lutego w siedzibie PSK im. J. Bema z cyklu staropolskie obyczaje odbędzie się spotkanie „ostatkowe”.
- W dniu 14 lutego w siedzibie PSK im. J. Bema odbędą się WALENTYNKI.
- W dniu 8 marca w siedzibie PSK im. J. Bema odbędzie się Dzień Kobiet.
- W dniu 14 marca PSK im. J. Bema zaprasza na tradycyjną uroczystość składania wieńców pod budański pomnik gen. Józefa Bema w rocznicę urodzin Generała.



INFORMACJE KONSULARNE

■ Chciałbym wyjaśnić czym właściwie zajmuje się Konsulat w tej części działalności, która dotyczy Polaków i Polonii.

Otóż Wydział Konsularny Ambasady RP na Węgrzech, podobnie jak inne polskie konsulaty na całym świecie, służy przede wszystkim ochronie interesów obywateli polskich. Oznacza to, iż Wydział Konsularny nie ma prawa reprezentować, wspierać obywateli węgierskich, nawet wtedy, jeśli osoba prosząca jest „Polakiem”, a utraciła obywatelstwo polskie (np. w latach 70-tych, 80-tych wyszła za mąż za obywatela węgierskiego i w myśl ówczesnych przepisów zrzekła się obywatelstwa polskiego). Jednakże niesienie pomocy nie oznacza automatycznie rozwiązywania wszelkich problemów trapiących naszych rodaków.

Wydział Konsularny (WK) działa w ramach prawa polskiego, wytycznych MSZ i uwzględnia przepisy prawa miejscowego, tj. węgierskie. Tutaj chciałbym podkreślić, iż obywatele polscy posiadający także obywatelstwo węgierskie - w myśl prawa - na Węgrzech traktowani są jako obywatele węgierscy. W takich przypadkach WK niosąc pomoc obywatelowi polskiemu

posiadającemu podwójne obywatelstwo, musi w swych działaniach uwzględniać również ten prawny aspekt.

Ponadto do statusowych zadań konsulatu należy opieka nad grobami żołnierzy polskich i miejscami pamięci narodowej, współpraca z organizacjami polonijnymi, z katedrami języka polskiego, wspieranie Szkolnego Punktu Konsultacyjnego, niesienie pomocy obywatelom polskim, którzy znaleźli się w szczególnie trudnej sytuacji losowej (np. wypadek, kradzież dokumentów, etc.) oraz opieką nad obywatelami polskimi przebywającymi w węgierskich zakładach karnych. Dodatkowo - ze względu na specyficzną sytuację węgierską - współpracuje z Samorządami Mniejszości Polskiej.

Wydział Konsularny natomiast nie zajmuje się kwestiami związanymi z ubezpieczeniem, emeryturami i rentami, spadkami (chyba że spadek ma przejść na ręce Skarbu Państwa), nie może występować także w roli adwokata, ani radcy prawnego. Naturalnie zdarzają się szczególne przypadki losowe i te WK rozpatruje każdorazowo według indywidualnego toku.

Konsul

ROCZNICE

■ 10 lat temu „Magyar Rádió” zrt. rozpoczęło regularną emisję polskojęzycznego „Magazynu polskiego”, od zarania redagowanego przez Bożenę Bogdańską-Szadai.

■ 35 lat temu odsłonięciem tablicy pamiątkowej ku czci gen. Józefa Wysokiego rozpoczęto coroczne obchody „Dni Polskich” w Isaszeg.

■ 85 lat temu zginął w zamachu pierwszy prezydent II Rzeczypospolitej Polskiej Gabriel Narutowicz.

■ 100 lat temu zmarł w Krakowie Stanisław Wyspiański, najwybitniejszy

przedstawiciel Młodej Polski, poeta, dramaturg, reformator teatru, malarz i grafik.

■ 100 lat temu zmarł karmelita święty Rafał Kalinowski, patron Związku Sybiraków; kilka lat przebywał na Węgrzech, gdzie studiował teologię.

■ 125 lat temu zmarł major Józef Dzwonkowski, uczestnik powstania listopadowego. Po jego upadku osiadł na Węgrzech pracując jako bibliotekarz na włościach hrabiego Karolyi w Fót. Podczas Wiosny Ludów obrońca twierdzy w Komárom u boku gen. Klapki.

Zebral: J.K.



fol. A. Asztalos



Wileńskie spotkania





mal.: Jan Siuta

GEOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika Polonia Węgierska, finansowany przez Fundację na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych, wspomagany finansowo przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Pismo założone przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech.

Wydawca: Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej
Prezes Stowarzyszenia: HALINA CSÜCS

Redaguje Kolegium w składzie:
redaktor naczelna - BOŻENA BOGDAŃSKA-SZADAI,
redaktor węgierski - ANDRÁS BENZA-ROMANOWSKI ASZTALOS,
sekretarz redakcji - MAGDALENA RAJTA-SZABO,
redaktor graficzny - BARNÁ DUKAY

Stali współpracownicy: JERZY KOCHANOWSKI, EDIT SÁRKÖZI,
TÜNDE TROJAN
Adres: 1051 Budapeszt, V. Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216, tel./fax: 312-8204
ISSN 1219-7998
SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.

GEOS POLONII

A Polonia Węgierska negyedévi melléklete, főtámogató: a Magyarországi Nemzeti és Etnikai Kisebbségért Közalapítvány további támogató: „A Keleten Élő Lengyelekért” Alapítvány

Alapította a magyarországi Bem József Kulturális Egyesület
Kiadja az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat
Az Egyesület Elnöke: CSÜCS HALINA

Szerkesztik:
BOGDAŃSKA-SZADAI BOŻENA - főszerkesztő,
ASZTALOS BENZA-ROMANOWSKI ANDRÁS - magyar szerkesztő,
RAJTA-SZABO MAGDALENA - szerkesztőségi titkár,
DUKAY BARNÁ - grafikai szerkesztő

Főmunkatársak: KOCHANOWSKI JERZY, SÁRKÖZI EDIT, TROJAN TÜNDE

Szerkesztőség címe: 1051 Budapest, Nádor u. 34. II. em.
tel.: 311-0216, tel./fax: 312-8204

ISSN 1219-7998
SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.

Wydawnictwo zostało
dofinansowane przez
Senat RP dzięki
pomocy Fundacji
„Pomoc Polakom na Wschodzie”